Po konfiskacie nakład drugi.

Rok VII. Lwów — styczeń 1905. Nr. 1.

PROMIEŃ

PISMO POSTĘPOWEJ MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 4.40, z przesyłką 4.60; kwartalnie K. 1.10, z przesyłką K. 1.15. — Numer pojedynczy 40 h., na prowincyi 42 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 4 marki. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 5 franków.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Z. Miłkowskiego l. 11.
Filia administracyi: Kraków, Grodzka 50.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały". *Krasiński.*

DO OGÓŁU MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Koledzy!

22. stycznia — w czterdziestą drugą rocznicę styczniowego powstania — dał bunt ludu petersburskiego hasło do wybuchu Wielkiej Rewolucyi wschodniej Europy. Proletaryat Rosyi, zbyt słaby i zbyt mało świadomy, by wystąpić jako odrębna polityczna potęga, żywiołowymi buntami, strejkami masowymi poparł walkę burżuazyi i inteligencyi rosyjskiej, wypowiedzianą carskiemu despotyzmowi. W ciągu dni kilku pożar ogarnął nadbałtyckie kraje, Litwę i Ukrainę, przeniósł się do Polski i tu wybuchnął jako zorganizowana robotnicza rewolucya, planowa, jednolita, kierowana jedną myślą. Setki tysięcy polskich robotników rzuciły pracę, wyszły na ulicę, walcząc krwawo o narodowe i społeczne wyzwolenie, sięgając po władzę w społeczeństwie z taką potęgą, taką świadomością celów i dróg, taką karnością i solidarnością, z jaką nigdy jeszcze proletaryat po nią nie sięgnął.

Od dni paryzkiej Komuny nie było tylu ofiar i tylu poświęceń, od r. 1848 tylu uniesień i nadziei. Olbrzym — lud całego świata — zadrżał i uczuł, że na ulicach Petersburga, Moskwy, Warszawy ważą się jego losy, losy całej ludzkości. A najsilniej odczuł bohaterstwo i cierpienia braci swych roboczy lud polski

nych zaborów i zawołał, że ta walka jest jego walką, że chce w niej z braćmi swymi współdziałać, że, choćby ponieść mu przyszło najcięższe ofiary, nie dozwoli swym ciemięzcom pójść carowi z pomocą, że na broń dla polskich rewolucyonistów gotów wydać grosz ostatni. Tak zawołali robotnicy polscy, ci odsuwani zawsze od udziału w narodowem życiu, skazywani na ciemnotę i nędzę. Czyż my, koledzy, którym ojczyzna dała swe skarby największe, otwarła przystęp do świata duchowej potęgi i piękna, których zrobiła swymi uprzywilejowanymi synami, mamy pozostać w tyle?

Nie wiemy czego, jakich czynów, jakich ofiar walka o wolność jutro zażąda. Ale wiemy, że dziś już każdy z nas ma możność i powinność nieść tym, którzy krew leją za wolność naszą i całej ludzkości, pomoc materyalną, że może opodatkować się, jak to uczynili ci najbiedniejsi, najbardziej wyzyskiwani, robotnicy wszystkich narodów, że może zbierać składki wśród swego otoczenia na poparcie rewolucyjnej walki. Do składek tych na walkę czynną w rosyjskim zaborze wzywamy wszystkich Was, w których sercach gorze miłość wolności, równości i braterstwa!

Redakcya „Promienia“.

Składki prosimy nadsyłać pod adresem naszej Administracyi (Lwów, Miłkowskiego 11).

LUDZKOŚĆ I OJCZYZNA.

VI.

Kochana młodzieży!

Postawiliście nam pytania piękne; z pewnością godne polskiej młodzieży, pytania, które przez długie lata były przedmiotem rozpraw pomiędzy nami, podzieliły nasze społeczeństwo na rozmaite obozy, a w swojem następstwie i Was podzieliły na rozmaite obozy, pragniecie rozpoznać prawdę. Są to pytania, które już dawno roztrzygnięte zostały przez myślicieli i patryotów rozmaitych obcych narodów prawie równobrzmiąco. Zachodzi tylko pytanie, czy Polacy na te pytania tak samo mogą odpowiedzieć? Faktem jest że rozmaici polscy patryoci odpowiedzieli na nie zu-

pełnie odmiennie; inaczej na nie odpowiedział hr. Stanisław Tarnowski, we wielu ze swoich odczytów, rozpraw i dzieł, inaczej Zygmunt Balicki w swojem dziele o egoizmie narodowym, a zupełnie inaczej socyaliści w drukach i ogłoszeniach swojego odłamu międzynarodowego.

Dlaczego? A to dlatego, że naród polski znajduje się w położeniu wyjątkowem w obec innych narodów. Czy zastanawialiście się nad tem, żali Polak może na nie odpowiadać swobodnie, ze stanowiska wszechludzkiego, ze stanowiska filozoficznego, ideologicznego, ze stanowiska ludzkiej etyki?! — Każdy Polak powinien i będzie Wam odpowiadał, ze stanowiska przekonań swojego stronnictwa, z własnego punktu widzenia, jaka droga najszybciej i najpewniej poprowadzi nas do wyjścia z naszego położenia wyjątkowego, i odpowiedź na wasze pytania zastosuje do tego kardynalnego zadania. Stąd każda odpowiedź inaczej wypaść musi a wszelkie odpowiedzi łącznie, wypadną inaczej i znamiennie różnić się będą od zdań synów narodów niezawisłych; albowiem tylko w świetle i powietrzu wolności narodowej, rozkwitać się i dojrzewać mogą czyste pojęcia etyczne o stosunku miłości Ojczyzny do miłości wszechludzkiej.

Na jedno tylko Wasze pytanie, jako Polak mogę Wam odpowiedzieć swobodnie i przekonany jestem, że każdy patryota polski podzieli moje zdanie t. j. na pierwszą część pytania trzeciego, „Czy zachodzi głębsza sprzeczność między interesem narodowym a interesem l u d u pewnego narodu"; pytanie jest niewyraźne, ale z treści jego wynika, że rozróżniacie interes ogromnej liczby klas pracujących, od interesu innych klas; jeżeli takto pytanie stawiacie, to wedle mnie niezawodnie interes ogromnej, przeważającej części narodu, jest interesem n a r o d o w y m i między niemi żadna sprzeczność zachodzić nie może; na wszystkie inne pytania jako Polak swobodnie odpowiedzieć Wam nie mogę.

Zważcie bowiem co się dziś dzieje, krew ludzi całymi potokami leje się na dalekim Wschodzie; tam toczy się wojna, jakiej świat dotąd nie widział; wszelkie wyniki wiedzy ludzkiej, jakie ludzkość dla własnego dobra w ostatniem stuleciu zdobyła, zastosowane są tam dla wzajemnego wytępienia się. A chociaż z pozoru, w sposób nawet przesadny, strony wojujące, zaznaczają swe ludzkie uczucia wobec więźniów i rannych, tak brutalnych exterminacyi ludzi na iądzie i na morzu żadna dotąd poprzednia nie

oglądała. Tam dwa państwa walczące łamią wszelkie uczucia wszechludzkie, a my, Polacy, patrzymy z radością na te dzikie mordy! Cieszy się tą wojną taki z pomiędzy nas, który nierozróżnia pomiędzy rządami a narodami, i taksamo nienawidzi Niemców i Moskali, jak ich rządy, które nas ciemiężą. Cieszy się ugodowiec, który wczoraj jeszcze gotów był okupić swój pokój klasowy za cenę wyrzeczenia się na zawsze niepodległości narodu; cieszy się narodowy demokrata, któryby z lekkiem sercem na powrót oddał lud swój pod bat reakcyi, byle Polska stanęła jako państwo; cieszy się ludowiec, chociaż z jego szeregów największy procent ginie od kul japońskich, ba cieszy się socyalista pełen ideałów wszechludzkich; jakiż to kit tak nagle połączył rozbite nasze społeczeństwo?! Oto niewola! Niewola, to groza, która od stulecia woła do nas w imię powalonej o ziemię Ojczyzny „musisz krew z pod serca wysączyć, musisz jako człowiek zerwać ze wszystkiem, musisz z moralnem własnem poniżeniem ponieść ofiarę ze wszystkiego, ze swoich dóbr nietylko materyalnych ale i moralnych, ażebyś dla narodu zdobył wolność, bo wtenczas dopiero staniesz się człowiekiem.“ Czy jest na świecie Polak, któryby się nie cieszył z tej okropnej wojny, a przecież my za każde japońskie zwycięstwo płacimy krwią naszych braci — a Wy w takiej chwili stawiacie pytania o stosunku naszej idei narodowej do miłości wszechludzkiej?! Spodlony stuletnią niewolą naród, którego przedstawiciele w parlamentach niemieckich kłamią lojalność w obec zaborców, którego duchowieństwo zmuszone jest nabożeństwa odprawiać za powodzenie wrogów naszych, którego szkoły uczą nas pluć na własną przeszłość a czcić naszych oprawców i spiewać „Boże chroń“ na cześć rozbiorów Ojczyzny, niema prawa rozpatrywać kwestye filozoficzne i etyczne; przyzwyczajeni od dzieciństwa do obłudy, nieznajdziemy wiary w swoich, a obcy z uśmiechem przyjmą nasze sądy, bo się niezważa na głos praniewolnika. Takie zagadnienia rozstrzygać będziemy kiedyś we wolnej Warszawie, a rozpatrywać w obozie po drodze do niej; tymczasem uczcie się celnie strzelać i hartujcie dusze na przykładzie Japończyków, jak za Ojczyznę i wolność walczyć i umierać.

szczerze Wasz

Dr. Karol Lewakowski.

POPIOŁY. *)

Rok minął od ich ukazania się. Nie dziwcie się więc, że tak późno o nich mówimy. Jest to jedynie moją winą. Obowiązek napisania o nich ciąży na mnie od dawna. Spełnić go dotąd nie mogłem. Polecili mi redakcyjni koledzy napisać po prostu i szczerze, bez wdawania się w literacką krytykę, z którą nie miałem nigdy nic wspólnego, o mych wrażeniach z tej książki. A tak właśnie pisać o »Popiołach« najtrudniej. »Popiołów« się nie czyta lecz przeżywa i mówić o nich to tyle, co czynić osobiste zwierzenia, co — powtarzając tylekroć w nich powracający symbol — grzebać boleśnie w popiołach uczuć wygasłych za tlącemi iskrami.

Żeromski — geniusz miłości i bolu — wyspowiadał w „Popiołach" mądrość swą, smutną niezmiernie i niezmiernie litosną; za wrzeciądzami rzeczywistości, trzymającemi nas w więzieniu, ukazał sprawy ducha nieznane nam, choć w nas się dziejące; przypomniał nam chwile dziwnie osobliwe, w których okiem wewnętrznem z głębi siebie dostrzegaliśmy niemal istotę bytu, byliśmy blizcy pojęcia tajemniczej mowy natury, w których przemawiała najgłębsza, wszechludzka treść duszy; z każdej niemal karty jego książki przemawia do nas chwila naszego własnego życia, »tak osobliwa, sama jedna, pustelnicza«, że z lękiem pytamy, skąd On to wie, skąd On wie o niej, która »znikła bez śladu, bez znaku, bez cienia swego bytu...« Rzuca się na nas wspomnienia i ściska serce boleścią nie do zniesienia. I znów się pytamy: „Cóż za dziwny, cóż za cudaczny, niezgruntowany żal!..." A słowa Żeromskiego, słowa te cudne, które się »stały indywiduami«, zerwały pęta powszedniości, odzyskały moc swą pierwotną, potęgę swego brzmienia, rozżarzają iskrę na poły wygasłą. Pierś się wstrząsa od wewnętrznego łkania i znów się pytamy: »Gdzież jest on dzień, gdzież się na wieki został?...«

Czytanie książki Żeromskiego staje się rozpamiętywaniem pełnem bolesnej rozkoszy — własnych minionych dni — staje się pracą ducha, usiłującego wedrzeć się w najtajniejszą głąb wła-

*) O „Popiołach" pisali głęboko i pięknie: St. Brzozowski („Stefan Żeromski" — „Głos" i osobna książka), W. Feldman („O Wyspiańskim i Żeromskim"), J. Matuszewski („Tygodnik ilustrowany"). Elukubracya słynnego p. W. T. p. t. „Epoka napoleońska w „Popiołach" („Przegląd Wszechpolski") zasługuje również na uwagę, ale tylko -- jako przyczynek do charakterystyki kulturalnej wartości „wszechpolskiego" kierunku.

sną, pracą żmudną, wśród której jak uśmiech przez łzy zjawiają się w duszy słowa Joasi z »Bezdomnych« :

»O jasne kwiaty mojej doliny!...«

* * *

Niezmiernie, beznadziejnie smutną, choć litościwą, jest mądrość, zawarta w »Popiołach«. Dużo w niej z tego »brzemienia myśli«, zawartego w staro-parskiej religii, którą Żeromski dziwnie ukochał, której duch objawił się w »Bezdomnych« u Korzęckiego, napełnił poemat »Aryman mści się«, tchnie z wielu kart »Popiołów«, w roździale »Gnosis« (poprzedzającym najwyższy wzlot ducha w »Popiołach«) ukazuje się w grozy pełnej potędze. Myśl, że zło jest, jak cierpienie, jak śmierć nieodłącznym towarzyszem człowieka i leży w jego naturze, że Aryman mści się na wszystkiem, co jasne i piękne, że wszystko stać się musi popiołem — przewija się przez ostatnie utwory Żeromskiego...

Cóż z tego, że rozśpiewują się »Popioły« w połowie książki w upajający, szalony hymn szczęścia — wróci za chwilę ból i smutek przygniatający, potęgujący się wciąż aż do końca. Cóż z tego, że Helena i Rafał osiągają chwile szczęścia najwyższego na ziemi? Tam w dole łamie się zdeptana dusza mistrza katedry — na jej popiołach wyrosło ich szczęście. Chwila — a przed Rafałem twarda i długa droga nieszczęścia »najeży się wszystka ostrym głazem, jakoby grotami włóczni i stanie nieprzyjazna, a mściwa przeciwko bezbronnym stopom.« Miną lata — i ujrzy patrzące z ciemności modre źrenice Heleny. »Ale nic już nie ujrzą, nic, a nic. — Co mnie i tobie niewiasto! — pyta się jej z dobrotliwą mądrością życie. — Tyś już jest popiół, nietylko jako ciało i krew, nietylko jako piękność, nietylko jako wspomnienie żywe piękności, ale popiół jako uczucie, a jam jest młodość, siła i żądza. Nic nie trwa wiecznie. Ostatni jeszcze przyjdzie wiatr i ostatnią garstkę popiołów w nicość rozwieje...«

Popiołami osób i uczuć najdroższych usianą drogą wiedzie Żeromski swych bohaterów, otwiera im w duszy »próżnię niejasną, usadowioną poza obrębem wyobrażeń, przez którą płyną potoki łez«. — Lacrymae rerum...

Bo Żeromski kocha życie bolesną i namiętną miłością — i tę samą miłość widzi na dnie każdej ludzkiej duszy. Ta miłość spra-

wia, że (zda się) patrzy on jak Helena i Rafał z radością »w sprawy i zajścia ducha niebezpieczne, zakaźne, trujące«, że jak oni kocha »z natarczywością i porywającą gwałtownością jaskinie i zaułki, skrytki i sekretne rozpadliny« ich dusz... Ta miłość sprawia, że »tęsknota jego, jak niewolnica na powrozie, znużona długim jarzma miskiem, idzie w kraj przeznaczony, patrząc z żałobą na miejsca, które mija... krok jeszcze, a świat stanie mu się tylko »jałowym, suchym, nędznym obszarem tęsknoty...« na którym wyrasta „szczerozłota dziewanna — nędza...« Tu stanął Kasprowicz w »Pieśni wieczornej« i »Salve Regina«.

Lecz właśnie bezbrzeżna miłość życia nie pozwala tu stanąć twórcy »Popiołów«, wiedzie go dalej: daje mu „mądre, liczące straty i zyski rozczarowanie« i dalej jeszcze... »Ostrym zmysłem cierpienia« słyszy Rafał wzdychanie żałosnych źrenic końskich oczu »tak udręczająco wielomownych, że w ich wyrazie mieścił się cały jakiś świat, alfa i omega bytu«:

»O puchy miękkich traw, które przyniesie wiatr wiosny! Kwiaty, mające się z nas urodzić... Błogosławione nasionka, któremi proch nasz zapłodnią ptacy i motyle...

Wewnątrz łodyg, w tkankach badyli krążyć będzie nasza krew i nasze ciało.

O woniejąca rodzino nasza, bracia i siostry! Dzwonki polne, maki, bławatki, bratki łąkowe... O usta nasze i oczy umarłe... W was będzie łkanie naszych piersi, w was bicie serc, w was płomień miłosny naszych żył...«

Pojął — później — Rafał »przedwieczny, a najwyższy cud wszystkich sił świata, rodzenie się, wschód wiosenny życia. Krynica pierwiastkowego uczucia i dokładnej wiedzy o niem na chwilę rozchyliła się przed jego duszą, ukazała cudowne kłęby wody wiekuistej. Spływał stamtąd tajemniczy, bojaźnią i wzruszeniem tworzącem przenikniony powiew i nakaz, prawie szept, czy śpiew: Módlmy się.. « Módlmy się do mądrego i litościwego życia wytryskającego z popiołów, dającego duszy moc odradzania się i zapomnienia... **)

**) Każdemu czytającemu „Popioły“ głęboko ugrzęzną w duszy słowa, rzucone Rafałowi przez uwięzionego zbójnika w lochach orawskiego zamczyska: „Naj jedno musis przystać: abo sie głodem zamórz, łeb se o mur ozwal, abo kieś chłop, kie mas siłe w żyłak i kościak, to se upatrz

Ryk cierpienia, »strzelający jak młoty gromu i trzaskanie piorunu w głuchą noc« przeleci w »odgłosach świstu bicza i ciosów rzemienia« nad duszą Rafała. Lecz wróci chwila....

»Zadumał się nad tem, jak to dobrze jest żyć. Począł zwolna sam z siebie przemyśliwać, jak piękny jest i jak niewysłowiony świat, jak wielkim, a błogosławionym cudem jest życie, jak dziwnymi sposoby godzina cierpienia przeistacza się w stokrotne bogactwo radości, płynące z widoku ziemi«... I zgiełkliwy, donośny krzyk zimorodka na zawsze pozostaje w jego duchu...

Tak łączą się staroparskie wierzenia z eleuzyńskiem misteryum w tę mądrość głęboką, pełną mądrej rezygnacyi i miłosierdzia, którą są przepojone „Popioły". Ukazał ją Żeromski na dnie olbrzymiego splotu ludzkich spraw, odnalazł ją w najwyższych wzlotach i najgłębszych upadkach ducha, usłyszał ją w ogromnej skali drgnień ludzkiej duszy — od chwili, gdy płynie przez nią „nieokreślona żądza zjawisk, stanów i rzeczy tajemnych, wielkich, rozkosznych" i zjawia się „cudna tęsknota, pełna łez i wołań, żeby przyszła istność szczęścia, ukryta za mgłami", od „nocy księżycowej, pełnej białej jasności" — aż do chwili, w której oczy „patrzą jak wygasły popiół, w którym ani jedna już iskra utrzymać się nie może. Jeśli się roznieci, to zagasa po krótkiem, po szalonem drganiu w sypkiej martwicy".

Na większe rzeczy się targnął. Ukazał ją w głębi narodowego życia w epoce napoleońskiej, tak blizkiej duchem epoce »Bezdomnych«. ***)

* * *

takie jedno misce w sobie, chyć sie onego pazdurami — i trzym, a powiedz se tak: niekze ta! Niekze... Bij kie mas wolom... Bedzie cie biło rok, bedzie dwa. Ty sie trzym! Nic nie pytaj! Stępi się to złe, kij mu sie na drzazgi ostrzepie, straci włade i pójdzie se w dyasi. Nie dam ci rady, rzece, boś chłop! Insy bedzie niby w sobie tęgi, ale go bieda w miesiąc stępi, bo siły nijakiej ni ma, jako ten pniak w lesie: powierzchu mocny, ale go kopnij — ozleci sie próchno ś niego, jak ciasto. Taki se bedzie banował, a to na nic — to najgorse. Ty sie trzym! Choć i płono, choć i boli... Wytrzymieś, nie bój sie nic. Ha, kie juz telo zdołas wytrzymać, to sie w tobie, bracie, siła zsiednie, jak krzemień. Włada na cie przyńdzie telo, co kazdej biedzie do gardła skocys... A zdusis! Hej!"

***) „Nie wstrzymywałem — szepce stary wielbiciel „organicznej pracy" do starego „ugodowca", Cedry, użalającego się nań, że mu ukocha-

Popielisko dawnego narodowego życia. Tu i ówdzie tlą się dogasające iskry. Stary szlachcic każe chłopa katować na przekór zakazom najezdźcy, w testamencie zostawi uwłaszczenie włościan... W pustelniczej Wygnance dogorywa Kościuszkowski bohater i skarży się, że jest jak świat, któryby się stał samem tylko i dla swego celu istniejącem cierpieniem i wzywa daremno tego, który jest Bóg, czyli miłość. Dobijają go słowa okrutne dawnego towarzysza broni, który kłamie przed sobą, że nosi we wnętrznościach potęgę lwa szalonego i nie dba o resztę — że gardzi niskiemi wzruszeniami młodych lat, gdy na opresyę ludu, na shańbienie ojczyzny krwawem patrzał okiem... Gaśnie kapitan Olbromski — jego wybawca z pod pruskich bagnetów, Michcik, co pod Naczelnikiem służył i szacunku należnego człowiekowi wolnemu dla siebie żąda, na rozkaz pana Chłuki idzie pod kije i w austryackie kamasze... Naokół popiół, nicość i martwota...

Lecz iskry, wyrzucone za popielisko ojczyste, rozżarzają się, rozdalają, duch narodowy się budzi i płomieniem wybucha. Legiony! I depcą obce, zamorskie kraje — tłumy bose, obdarte i głodne w tej ślepej wierze, że Najjaśniejszą Rzeczpospolitą w tornistrze noszą. Popioły swe włóczą po świecie, nurzają się w męce i zbrodni — lecz płomień przedostaje się do kraju. Idzie Mieczyk Saryusz Ojrzyński, nogi w austerlickiej batalii pozbawion, idzie emisaryusz, który zawiśnie na krakowskiej „ciotuni“ nieść zarzewie. I bucha płomień: Księstwo warszawskie. Wydzierają się

---

nego Krzysia z domu wywiódł na tułaczkę i walkę — bom nie mógł. Straciłem świadomość rzeczy. Nic już teraz nie wiem... Nic nie wiem! Zawiodły mię wszystkie lekarstwa, wszystkie nadzieje rozbiły się i oszukały duszę. Widziałem spodlenie wszystkich instynktów, powolne znikanie zmysłu plemiennego bytu. Poczucie hańby zżarło mię całego. Wspomnij, jak z pruskich banków brali pieniądze na ziemię, wiedząc, że ją zaprzedają na wieki. Niemiec drwił z nas czynami, instytucyami, pobudzaniem do rozpusty. Za pięćdziesiąt lat nogi-by polskiej w tych Prusiech Południowych nie było: chłopówby zniemczyli szkołami, kulturą, szlachtę wysadzili z ziemi licytacyami, miasta zalali przemysłem i handlem. Młodzież złajdaczała, gałgaństwo i głupota padły na cały naród, jak morowe powietrze... A w tej Galicyi... Trzeba było ratować! Honor plemienny za jakąbądź cenę musiał się obudzić. Wolałbym, żeby zamiast uprowadzenia Krzysia ucięto mi tę rękę, tę nogę, ale musiałem, przyjacielu, podmawiać, żeby szedł... Musiało, co lepsze, ocknąć się i rzucić w krwawą kąpiel. Mógł-że to on spać w domu i władać kawałkiem ziemi? Przypomnij sobie jego duszę... On, Krzysztof! Pomyśl-że tylko... On, Krzysztof!“

Krzysie Cedry z ukochanych ramion ojcowskich, rzucają Michciki szeregi austryackie. I wzmaga się żar. »Dopókąd On, paniczu — mówi wachmistrz Gajkoś do Krzysia — świata jak się patrzy nie oporządzi, wara noma ze strzemienia nogę wywłóczyć! Gdzie on, tam i my. On zażywa wczasu — spokoju — i nasza wiara śpi. A skoro on na koń siada, będziemyż to spać!? Tak starzy powiadali. Nie bele kto, paniczu! Tacy, co już padli w krwawym boju twarzą na ziemię, a teraz w obcych ziemiach bez krzyża — pamięci i bez imienia leżą. Abo by to mogło tak być, żeby w tem żadnej sprawiedliwości nie było? Po obcych piaskach one trupy rozwleczone na darmo? Abo my to nie przyszli do swych strzech.. w te lasy, gdzie ino trza? Z końca świata my przyszli, bo słowem wodzowem przysiągł. Obejdziemy ziemię het — precz porządek zrobimy i dopiero znowuj do ziemie, ale już wtedy ostatni raz na dobre. Tak starzy powiadali«. Więc idą w pylnych polach Gaskonii na zachód, na zachód wiecznego słońca, idą krwią swą pisać konstytucyę więźnia hiszpańskiego, idą wśród męczarń, mordów i ohydnych zbrodni. Lecz biada temu, kto w chwili, gdy bracia całymi batalionami idą w bój, męką złamany zwolnienie sobie wyprosi. Nagi trup jego opuszczony i wzgardzony przez towarzyszy gnić będzie na skwarze...

I dławi leżącego w gorączce ułana ta myśl, że »nie to nam sądziły dzieje, co gorsze, albo lepsze, jeno to, co najpodlejsze, co na samym dnie leży... Sądziły nam dzieje uciekać, jak psom, zerżniętym batami, z pod Krupczyc, z pod Kobyłki, a po bohatersku wchodzić na Calle del Cosso... Tak nam sądzono«. Lecz za chwilę błaga Cedro oszalałem od miłości spojrzeniem wodza o wyrzeczenie, że nie nadaremnie, że dla jego ziemi... I z gębą krwi pełną woła: Vive la... Miłość ojczyzny wybucha wciąż silniejszym pożarem. Tysiące trupów zaścielają ojczyste pola, groblę raszyńską, faleński lasek, lecz nowe tysiące staną zbrojne pod Orszą, a cesarz dostrzeże »wlepione w siebie oczy Krzysztofa. Cedry, oczy skamieniałe z żołnierskiej wierności, oczy przysięgłe« — i przypomni sobie »słowo honoru«...

Tym akordem potężnym kończy się epopeja. Czai się i w tych ostatnich dźwiękach myśl ogromnie smutna, że wkrótce popioły wielkiej armii ziemię pokryją... Ale zostanie w nich moc życiodajna i zarzewie zostanie! Nie duch zwątpienia unosi się nad »Popiołami«, lecz głębokie i potęgą tchnące słowa Dąbrowskiego:

»Teraz praca na śmierć. Wszystko od początku zaczniesz i udźwigniesz ciężar dziesięciokrotny! Ile krwi, męki, trudu, sławy wsiąknie w obce pola — któż to odgadnie? Ale zostanie reszta. Ze wszystkich rozstajnych dróg jedna jakaś będzie prowadziła! Żyły będą pękać, krew z za pazurów tryśnie, ale to darmo. Iść trzeba wiekuistym pochodem. Trza w karach odrobić wszystko i w mękach wyczynić wielkiego ducha«.

* * *

I choć „Popioły“ opanowują duszę z niesłychaną siłą, budzą w niej tysiące uczuć z uśpienia, uświadamiają jej drgnienia najlżejsze, czynią ją harfą strojną, odpowiadającą na każdy ból i każdą radość stworzenia wysokim, czystym oddźwiękiem, nie pozwalają one sił trwonić w zatapianiu się we własnych, arcymałych smutkach i bolach, rwą do pędu naprzód, do czynu. Niema książki bardziej zdolnej wydrzeć duszę z niemocy, z odrętwienia, z upadku. Pokropieni hyzopem przenikającego „Popioły“ bolu, smutku, tęsknoty, zamykamy je z odnowionym duchem prawym w piersi. I wracamy do nich wciąż, jak do przeczystego źródła, a bijące z niego wciąż nowe kłęby przeźroczystości dają duszy rozkosz bolesną wciąż nową, a nieprzebraną...

M. W. K.

ADVENTUS.

Służba, nie wiedząc ktoby był, a widząc, że jest bosy, wynędzniały i z odkrytą głową, nie chciała Go wpuścić do pałacu, lecz On, nie zatrzymując się, przeszedł koło niej i stanął przed Biskupem.

Biskup poznał Chrystusa i zadrżał. Lecz wnet schylił się do Jego bosych, pokrwawionych nóg i rzekł: Panie com ci jest, żeś nawiedził progi moje?

A Chrystus spytał:

Coście uczynili z nauką moją?

I w tejże chwili zabrzmiały dzwony, zwołujące do kościołów, więc Biskup, wskazując ręką w stronę, z której głos ich szedł, odparł:

Oto wznieśliśmy świątynie ku czci Twojej i wystawiliśmy w nich złociste ołtarze, aby lud Twój wielbił wspaniałość Twoją i wznieśliśmy kazalnice, z których postanowieni przez Ciebie uczą lud Twój.

A Chrystus:

Ażaliś zapomniał com rzekł? Gdy się modlić będziesz, wnijdź do komory, a zawarłszy drzwi, módl się Ojcu twemu w skrytości.

— Uczciliśmy imię Twoje. Wznieśliśmy zakony ku chwale Twojej.

— Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego.

— Bracia zakonni nawracali niewiernych...

I nagle głos Biskupowi zamarł w piersiach.

A Chrystusa rany czerwieńszemi się stały i z bólem wielkim rzekł:

Coście uczynili z ludem z moim?

Biskup milczał.

— Dwudziesty mija wiek, gdym odszedł ztąd, a wróciwszy, com zastał?

Pomordowanych w imię moje, cierpienia i szubienice, nienawiść i złą wolę. Ażalim nie mówił — miłujcie się?

Przed drzwiami bogaczów tłum odartych nędzarzy i dzieci głodne Ażalim nie mówił: a który cię prosi, daj mu?

Biskup milczał

A Chrystus obejrzawszy się na przepych jego komnat, spytał:

Na co ci to? I czemu każesz, aby się chyliły przed tobą głowy ludu mego?

— O, Panie, otoczył się tak sługa Twój, aby przez niego wielbiono Ciebie!

A Chrystus rzekł:

Co jest cesarskiego, oddaj cesarzowi. Nie miej ani złota, ani srebra w trzosie twoim.

Wtedy Biskup zerwał się z łoża i odpychając obu rękami białą postać od siebie, strasznym głosem krzyknął:

Ukrzyżować go!

Sen znikł.

»Ten lud czci mnie tylko wargami, ale serce jego daleko jest ode mnie!«

GENEZA PSYCHOLOGII DOSWIADCZALNEJ.

Gibt es Grenzen des Naturerkennens? Dem forschenden Menschengeist steht es schlecht an, schon am Anfang seiner Wanderschaft kleinmüthig Schranken zu setzen, über welche hinaus man gar nicht gelangen könne.

Dr. Arnold Dodel (Leben und Tod).

Nauka nie zna tajemnic. W niezmordowanym pościgu za owym »promykiem czarodziejskim«, rozpraszającym kurzawę ciemności — myśl ludzka, zbrojna w potęgę nauki przenika najskrytsze tajniki wszechbytu i wszechrzeczy, zrywa zasłonę z najniedostępniejszych sanktuaryów natury i wszystko ściele do stóp swoich, zaklęte w prawidło i liczbę. I wszędzie, gdzie tylko kosmos istnienie swe zaznacza, od najprzepastniejszych głębin aż do zawrotnych szlaków — wszędzie myśl ludzka nurtuje, wszędzie nimb zdziera z tajemnic, napotykanych w królestwie przyrody. Jedną z takich tajemnic, której zbadanie od wieków zaprzątało umysł ludzki — była kwestya poznania »duszy«. Co to jest »dusza«? Jak rozumieć należy jej istotę? Gdzie szukać stycznej między zjawiskami duchowemi a ciałem?

Na pytania te, stanowiące jeden z najśmielszych i najbardziej interesujących problematów życiowych, w rozmaitych czasach najrozmaitsze dawano odpowiedzi — a i dziś jeszcze pytania te są przedmiotem sporu między wyznawcami n o w e g o, a zwolennikami s t a r e g o światopoglądu. W gruncie rzeczy jednak wszystkie te sprzeczne zdania i poglądy zresumować się dadzą do dwóch wypadkowych rezultatów: do poglądu tak zwanego d u a l i s t y c z n e g o (spirytualistycznego) i do poglądu m o n i s t y c z n e g o czyli m a t e r y a l n e g o.

Wedle poglądu dualistycznego dusza i ciało stanowią dwie całkiem odrębne i zupełnie ze sobą nie spowinowacone »istoty«. Te dwie istoty mogą niezależnie od siebie egzystować, tworząc dwa światy jakościowo zupełnie różne. Ciało, jak twór organiczny, jest istotą materyalną, złożoną z plazmy i jej produktów — dusza natomiast jest istotą niemateryalną, jest jakowymś »spirytualnym agensem«, którego zagadkowa czynność zupełnie jest dla nas niewytłumaczona. Jak widzimy, jest to pogląd na rzecz zupełnie transcendentalny, nadzmysłowy, — przytem zaś supra-naturalistyczny czyli nadnaturalny: według niego bowiem wyobrażać sobie należy egzystencyę pewnych sił, istniejących i działających bez materyalnej podstawy (co sprzeciwia się prawu substancyo-

nalności) a nadto przyjąć jako fakt, że poza i ponad naturą istnieje jeszcze świat drugi duchowy, — świat niematerya lny, o którym z doświadczenia nic nie wiemy i o którym też, odpowiednio do natury swojej, nic nigdy wiedzieć nie możemy.[1])

Rzecz jasna, że tego rodzaju konstrukcya metafizyczna, jako odpowiedź na jedną z najbardziej palących zagadek życiowych — rozwiązaniem tej zagadki bynajmniej być nie mogła. Umysł ludzki, nie znoszący nieświadomości, nie znajdował tu wcale odpowiedzi na owe tysiączne: »jak?« i »dlaczego?« nasuwające się na każdym kroku; widział owszem, że obowiązują tu jakieś prawa dla niego nieznane; że prawa te są niejako motorem pierwiastkowym, który całą tę maszyneryę makrokosmosu w ruchu utrzymuje; — to też, aby znaleźć klucz do rozwiązania tego problemu, musiał najpierw zbadać swe prawa, jako przyczynę wszechrzeczy, a dopiero na podstawie tych praw szukać odpowiedzi na to, co uważano za największe mysterium natury.

Jaką była droga do zbadania tych praw i jaką wogóle była cała skala zdobyczy myślowych, po której »nauka o duszy« się wspięła na dzisiejszy szczyt rozwoju — rozpatrywać tu ze względu na ciasne ramy niniejszego artykułu nie podobna. W każdym razie była to droga bardzo uciążliwa i zawiła. Po długowiekowem bujaniu myśli po obłokach, po dojściu filozofii metafizycznej do ostatnich krańców abstrakcyi (Fichte naprzykład neguje cały świat zjawisk, uważając wszystko za produkt wyobraźni!) nastąpił gwałtowny przewrót. Ogłoszono bankructwo filozofii dualistyczno-metafizycznej, zostawiono na boku rozumowania spekulatywne Platona, Arystotelesa, Descartesa, Leibniza, Fichtego, Schellinga, Hegla etc. — a rzucono się na pole badań realnych. Uznano psychologię jako część integralną nauk przyrodniczych, w szczególności fizyologii — a w ślad za tem poczęto badać, porównywać, doświadczać; poczęto na podstawie nauk przyrodniczych wyciągać na jaw niezliczone fakty i z faktów tych, racyonalnie zestawionych wysnuwać wnioski na podstawie analogii i homologii; poczęto szukać praw i posługiwać się przyrządami; poczęto dociekać bezwzględnej, absolutnej prawdy. W ten sposób »psychologia wstąpiła na drogę zwycięzkiego pozytywizmu ze swoim prorokiem Comte'm na czele«, a prowadzona w dalszym ciągu przez pracowników późniejszych

[1]) E. Haeckel „die Welträhtsel".

Helmholza, J. Müllera, Webera, Darwina, Lubbocka, Lewesa, Milla i innych — znalazła wreszcie ostatni swój wyraz w światopoglądzie monistycznym, którego dzieckiem jest psychologia doświadczalna.

Światopogląd monistyczny streszcza się w tem, że uznając jako główne, zasadnicze i fundamentalne prawo natury, »prawo substancyonalności« czyli prawo zachowania materyi i nieodłącznej od tej materyi energii — wyprowadza stąd z żelazną konsekwencyą uniwersalną jedność wszelkiego świata istniejącego. Że »prawo substancyonalności« jest rzeczywiście dominująeem w naturze — wykazują nam to niezbicie doświadczenia chemiczne i fizykalne. Doświadczenia te pouczają nas, że materya i energia jako takie są wieczne i nigdy niezniszczalne; że przeto nie mogą nigdy ani powstawać, ani znikać; ani się zaczynać, ani kończyć, ani się zwiększać, ani pomniejszać; że mogą się tylko przekształcać, czyli zmieniać swą formę, a ta według stałych, odwiecznych, nigdy nieodmiennych praw natury. Jako wieczne przeto i nigdy niezniszczalne, materya i energia są źródłem wszelkiego bytu, wszelkich przejawów, wszelkiego rozwoju, począwszy od ciał kosmicznych, a skończywszy na zwierzęciu lub roślinie.

Stosując tę zasadę i do świata duchowego, który jako część integralna świata przyrodzonego również z pod praw jego wyłamywać się nie może — filozofia monistyczna wykazuje, że wszelkie objawy »duszy« są jak najściślej związane z procesami materyalnymi w żywej substancyi ciała: w plazmie i protozlamie. Tę część plazmy, która okazuje się jako nieomylne siedlisko »duszy« nazywa Haeckel psychoplazmą. Dusza zatem nie jest wcale substancyą odrębną, nie jest »istotą niemateryalną«, ale jest raczej pojęciem zbiorowem dla sumy wszystkich funkcyj psychicznych plazmy. Funkcye te, podobnie jak wszelkie inne objawy życiowe zależne są od fizyologicznych i chemicznych procesów materyi, mają za podstawę materyalny substrat plazmy, a więc... podlegają „prawu substancyonalności«.

Czy »dusza«, jako najdoskonalsza forma energii życiowe istniała odrazu w dzisiejszej swej postaci? Odpowiedź na to, że nie! Tak samo, jak ciało człowieka na mocy panującego w naturze prawa ewolucyi (drogą walki o byt i doboru naturalnego) pomału i stopniowo rozwinęło się z form najniższych — i dusza

jego również przechodzić musiała wszystkie szczeble drabiny rozwojowej, zanim osiągnęła dzisiejszy swój szczyt udoskonalenia. Że zaś - jak wspomniano — »dusza« jest tylko formą energii psychicznej żyjącej plazmy — zróżniczkować się w pierwszym rzędzie musiała sama plazma w postaci rozmaitych organów czyli centrów duchowych, a dopiero na podstawie tych organów i współcześnie z nimi zdyferencyować się mogły i same zjawiska duchowe: najpierw jako prymitywne, nieświadome (odruchy samozachowawcze, wrażliwość, czucie), potem świadomością kierowane, aż wreszcie jako procesy skomplikowanego mózgu człowieczego, osiągnęły najwyższy swój szczebel doskonałości i rozwoju.

Tak tedy psychologia fizyologiczna drogą badań porównawczych doszła do wykrycia dwóch monumentalnych prawd przyrodniczych: 1. że ruch ludzki jest rezultatem stopniowego rozwoju organicznego i 2. że objawy duchowe są funkcyą organiczną: u niższych tworów plazmy żyjącej, u wyższych — systemu nerwowego i mózgu[1]).

Te dwa aksyomaty biologiczne, poparte wszystkimi poważniejszymi wynikami nauk szczegółowych rzucały już wprawdzie olbrzymi snop światła na tajemnicze mysterium »duszy« — mimoto jednak ostatecznej granicy dla dociekań naukowych nie stanowiły jeszcze. Myśl ludzka, nienasycona w wydzieraniu tajemnic kosmosowi, chciała jeszcze głębiej wniknąć w tajemniczą bezdeń psychy człowieka — a pomna zasady, przez Pitagorasa jeszcze głoszonej, że »istotą wszechrzeczy jest liczba« — usiłowała zakląć w prawidło ten największy problem natury i nadać mu formę *ilościową*. I śmiałe to przedsięwzięcie zostało naprawdę dokonane. Zdumiewające postępy, jakie zrobiła fizyologia doświadczalna w ostatnich dziesięcioleciach 19-go wieku, przedewszystkiem zaś imponujące odkrycia na polu wiwisekcyi i mikroskopijnej anatomii mózgu odrazu otwarły podwoje do tego tajemnego sanktuaryum. Doświadczenia sekcyjne na żywych zwierzętach dokonywane w połączeniu ze zjawiskami patologicznemi obserwowanemi u człowieka wykazały niezbicie, że poszczególne funkcye duchowe (między niemi i myślenie) związane są jak najściślej z poszczególnemi okolicami kory mózgowej i że z chwilą zniszcze-

---

[1]) Porów. J. Romanes. „Die geistige Entwickelung beim Menschen". (Lipsk 1893) i Biszofswerder „Psychologia pierwotniaków" (Ateneum 1895).

nia, lub znieczulenia okolic kory mózgowej — również i odpowiadające tym okolicom czynności duchowe natychmiast ustają.

Skonstatowanie tego faktu było ostatecznem rzuceniem mostu pomiędzy światem fizycznym i duchowym — że zaś przy dowolnie zmienianych, a stale się powtarzających warunkach fizycznych również i charakter przebiegu czynności duchowych zawsze bywał stały i jednaki — otworzyło to pole do nowych badań, których zadaniem było »zestawienie tych zmian fizycznych, które stale towarzyszą pewnym stanom psychicznym«. Tak więc utorowała sobie drogę nowa gałęź wiedzy: psychofizyka, ugruntowana na niewzruszalnym dogmacie naukowym, że »wszystko w naturze dzieje się według stałych praw, określonych miarą i liczbą«[2]).

(Dok. nast.). *Adolf Fei.*

ATAK KLERYKALIZMU.

Trzydzieści lat mija od chwili, kiedy sławny rewolucyonista i patryota włoski Garibaldi wołał na obchodzie w rocznicę Komuny paryskiej:

„Gdyby powstał związek demonów dla walki z klerykalizmem, byłbym pierwszym jego członkiem!"

Te namiętne słowa wydarły się z piersi nieubłaganego wroga papiestwa w chwili, kiedy wokół widział niezachwianą siłę klerykalizmu stawającą w poprzek ówczesnym postępowym dążeniom ludów europejskich. Klerykalizm marzył jeszcze wówczas o powrocie „dawnych dobrych czasów" swej średniowiecznej potęgi, w imię której prowadził zaciętą walkę z władzą państwową. Od tego czasu polityczna fizyognomia kleru romańskich krajów zmieniła się gruntownie. Zrozumiało duchowieństwo, że umysł dzisiejszego człowieka nie da się już zakuć w dogmatyczne formuły, że myśl o panowaniu władzy duchownej nad świecką należy do odległej, niepowrotnej przeszłości. Dziś kler zaprzestał walki z państwem, a w krajach monarchicznych jest najgorliwszym obrońcą tronu. Nawet we Włoszech, „więzień Watykanu" Pius X.

---

[2]) Por. B. Błażek. „Psychometrya w szkole".

wyciąga dłoń ku swemu „ciemięzcy“ z Kwirynału, królowi włoskiemu.

Podczas ostatnich wyborów do parlamentu, kurya rzymska z obawy przed rewolucyjnym proletaryatem poparła rząd włoski, z którym tyle lat walczyła.

A w Hiszpanii nękanej od wieków zmorą klerykalną wybuchają peryodyczne, gwałtowne rozruchy ludności, które wypierają kler z zajętych dotychczas placówek, a co gorsze dlań — podkopują jego siłę moralną. Przedewszystkiem zaś Francya śmiałą dłonią zabrała się do wykorzenienia tego raka toczącego republikę francuską. Radykalny gabinet Combesa zaatakował klerykalizm w jego podwalinach odbierając mu wpływ na szkoły; zerwanie konkordatu i rozdzielenie kościoła i państwa zada klerykalizmowi francuskiemu cios ostateczny.

W miarę jednak wzrostu ruchu antyklerykalnego na Zachodzie, czarny internacyonał podnosi swój groźny łeb coraz bezczelniej na wschodzie Europy. W pierwszym rzędzie łupem rozpanoszonego klerykalizmu pada stara Austrya. W państwie zdezorganizowanem walkami narodowościowemi, klerykalizm jako tertius gaudens zachowuje jeszcze swą dawną, średniowieczną siłę. Na usługi wszechpotężnego episkopatu i złączonej z nim garści magnatów konserwatywnych — stoi, jako wykonawca jego woli. c. k. rząd austryacki.

W ostatnich czasach przechodziliśmy nowe orgie klerykalizmu w całem państwie. Oto wiedeńska rada miejska, złożona w olbrzymiej większości z klerykałów, zaprowadza w szkołach ludowych przymusowy celibat dla nauczycielek, chcąc w ten sposób ułatwić przystęp do szkół zakonnicom. Równocześnie sejm dolno-austryacki uchwalił szereg ustaw, które miały na celu wydanie nie tylko uczniów ale i nauczycieli pod dozór katechetów. Trzeba było dopiero olbrzymich demonstracyi robotników wiedeńskich, aby zmusić rząd do zmodyfikowania tych reakcyjnych uchwał.

Niczem to jednak wobec tych poglądów, jakie usłyszeliśmy podczas ostatniej sesyi sławetnego sejmu galicyjskiego. Przysłuchującemu się dyskusyi nad stanem szkół średnich zdawać by się mogło, że żyjemy jeszcze w czasach Tomasza z Torquemady, e wieki postępu na nas głębszego wpływu nie wywarły. Bo czyż w nowożytnem społeczeństwie kulturnem ważyłby się prezes

akademii umiejętności oświadczyć publicznie, że równouprawnienie wyznań to bluźnierstwo. Nawet antysemicko-demagogiczna większość sejmu dolno-austryackiego udzieliła miejsca w radzie szkolnej delegatowi żydowskiemu; u nas natomiast usłyszeliśmy namiętny protest episkopatu przeciw temuż samemu żądaniu posłów żydowskich. A skargi kleru na naszą młodzież!

Przez trzydzieści lat miał kler w rękach swych szkoły, z których uczynił — wierny słowom Leona XIII. — teren walki dla wojującego kościoła. Dziś ks. biskup Pelczar ogłasza, że szkoła nasza wydaje „młodzież oddaną bezbożności, bluźnierstwu i rozpuście i to tak strasznie, że ankieta lekarska wykazała przy końcu roku 1903 w samym tylko Lwowie 240 uczniów dotkniętych brzydkiemi chorobami; a iluż ich potrafiło ukryć swoją sromotę!“

Prócz tego „do młodzieży szkolnej wciska się pijaństwo, hałaśliwe demonstracye, brutalne napady na nauczycieli słowem: dzikość obyczajów i anarchia w duszach“. *)

Naturalnie, że ks. Pelczar widzi źródło zła w naukach bezbożnego Jana Jakóba Rousseau'a „od czasow którego poczęto się kusić o to, by wychowanie zamiast na religii, oprzeć na humanitaryzmie i moralności wyzwolonej“. Winien też temu „liberalizm który puścił samopas złe żywioły, jakby psy zajadłe ze smyczy“, prokuratorye, które nie dość konfiskują, sądy przysięgłych, które zbrodniarzy uwolniają, policya, która nie dość pilnie czuwa i nie odbywa rewizyi.

Więc „imieniem społeczeństwa — mówił zacny arcypasterz — zwracam się do Ciebie Ekscelencyo, Panie Namiestniku z prośbą, abyś jako najwyższy stróż moralności publicznej w kraju, nakazał organom podwładnym większą czujność na tem polu i energiczniejszą działalność. Niechże one skuteczniej bronią młodzieży przed jej trucicielami, a ich samych karzą surowo“.

Należy dbać o to, by w bibliotekach szkolnych nie znalazła się żadna szkodliwa książka, by uczono więcej religii (w każdem gimnazyum po dwóch katechetów), młodzież częściej się spowia-

*) Muzeum. Zeszyt XI.

dała, spiewała chórem — a wówczas będziemy mieli młodzież „zdrową na ciele i duszy, pełną wiary, cnoty, światła i hartu.

Do tych znakomitych środków zaradczych dodał ks, Wilczkiewicz swoje cenne uwagi pedagogiczne, które się streszczają w żdaniu, że mowa nauczyciela do ucznia winna być wystosowaną w formie: tak — tak, nie — nie. Jako konsekwencyę tej dyskusyi uchwalono wnioski: Wysoki Sejm wzywa rząd by zaprowadził egzamin z religii przy maturze i dozwolił uczniom łączyć się w sodalicye maryańskie.

Mniejsza o to czy ck. rząd udzieli swej sankcyi czy nie, to pewne, że nasze autonomiczne władze krajowe uczynią wszystko, aby żądania klerykałów wprowadzić w życie. Już teraz donoszą o zawiązywaniu Sodalicyi w kilku miejscowościach. Rada szkolna wydała też okólnik do dyrektorów szkół, aby $1/3$ funduszu przeznaczonego na przybory do zabaw szkolnych użyli na zapomogi dla uczniów, celem umożliwienia im udziału w pielgrzymce do Rzymu „ad limina Apostolorum“. Słowem szturm klerykałów na szkoły na całej linii!

Wobec tych nowych zamachów na wolną naukę i świecką szkołę, spadają i na nas nowe zadania.

Od początku naszej pracy zwalczaliśmy obecny, biurokratyczny system szkolny. Występowaliśmy też przeciw jednostkom z grona nauczycielskiego, których działalność była szczególnie szkodliwą. Obecnie jednak wszystkie nasze siły musimy skierować w inną stronę tj. przeciw klerykalizmowi. Walka z nim to obrona współczesnej wiedzy, nowożytnych ideałów społecznych i narodowych, których klerykalizm zaciętym nieprzyjacielem. Nie należymy do płytkich mieszczańskich ideologów, którzy źródło wszelkiego zła widzą w dzisiejszem stanowisku kleru i z jego upadku oczekują nastania nowej ery ludności. Ale wobec nowego naporu czarnych „grenadyerów ciemnoty“, musimy przyjąć do naszych haseł codziennych dewizę Gambetty:

Klerykalizm — to wróg! *R.*

DEMORALIZOWANIE ABONENTÓW, CZYLI PAEDAGOGUS GALICIANUS O »PROMIENIU«*).

Organ »demokratyczno-narodowy«, zwalczający każdy postępowy ruch u nas drogą oszczerstw i denuncyacyi (vide walka »Słowa Polskiego« przeciw „kuźnicy socyalistycznej« w Zakopanem) po długiem ignorowaniu naszego pisma zabrał się i do niego. Tylko miejsce denuncyacyi zajęła sprytna, a przewrotna demagogia. Obmyślono plan ataku, wykonanie jego powierzono paedagogo galiciano polującemu na docenturę i usiłującemu zatrzeć radykalną przeszłość, c. k. profesorowi Wróblewskiemu, a wyżyny pedagogii kija obrano na pozycyę. Zaciągnięto na nią zdezolowane armaty »publicznego dobra« i »etyki«, wyrzucono z nich bombę — zarzut demoralizowania młodzieży — który to jednak pocisk doznał podobnego losu, jak szwedzkie pociski przy oblężeniu Częstochowy wedle klerykalnych historyjek. Jak się rzecz miała, będziemy usiłowali wyjaśnić.

Z przelotnego przejrzenia korespondencyi z trzech pierwszych lat istnienia pisma i powyrywania z nich paru ostrych odezwań się (znalazłyby się i ostrzejsze, panie Wróblewski) przyczem tendencyjnie pominięto całą krytykę systemu szkolnego w »Promieniu«, skłamano ze zdumiewającą efronteryą, że pozytywnych postulatów »Promień« nie wystawił, z walki przeciw jednostkom, uosabiającym system obecny, lub przeżytkom metternichowskiego systemu, zrobiono walkę przeciw profesorom, a dodatnie wyrażanie się o wielu z pośród nich złożono bez ceremonii i prób uzasadnienia na karb wielkiej przewrotności redaktorów — z takiego, powtarzamy, rozstrząsania sprawy doszedł c. k. Światłodawca do wniosku: 1) »Promień« świadomie demoralizuje młodzież, bo »młodzież nie jest powołaną do sądzenia tych, których przedewszystkiem obowiązana jest słuchać«. 2) »Promień« przyzwyczaja młodzież do donosicielstwa, bo tak nazywa p. W. pisanie korespondencyi »pod osłoną tajemnicy redakcyjnej« — nie wiedząc widocznie, że za nie redakcya jest sądownie odpowiedzialną, że na każdą z nich miała gotowy dowów prawdy i że skargi o oszczerstwo, choć nieraz pragnęliśmy jej gorąco, nigdy nie wytoczono. 3) »Promień« wywołuje »przeciążenie« i »demoralizowa-

*) »Słowo Polskie« R. IX. Nr. 545, 547, 549.

nie« młodzieży i braki w jej wykształceniu, młodzież bowiem pisząc do niego elaboraty, rozdrażnia się, nie ma czasu na naukę, no — i dostaje dwóje (co za dowcipne zapukanie do serc rodziców!) Trzebaż było, mości pedagogu, być konsekwentnym i powiedzieć, jak p. Pelczar, że socyaliści są przyczyną szerzenia się chorób wenerycznych wśród młodzieży. Braki w wykształceniu... Kto spowodował przerażające braki w niem pod względem znajomości nowszych kierunków pedagogicznych i rzeczy społecznych u p. W., artykuł jego nam nie wyjaśnia. Czyżby i p. W. był współpracownikiem »Promienia«?

To jest istotna część artykułu. Charakteryzuje ją to, że każdy jej zwrot obliczony jest na podjudzenie władz szkolnych przeciw »Promieniowi«, że autor uważa coprawda i przepisy szkolne i system szkoły austryackiej za *tabu* (także to waściom już rakuzka szkoła do smaku przypadła, głoszące wyodrębnienie Galicyi i unarodowienie szkoły wszechpolaki!) ale największem *tabu* jest dla niego t. zw. honor profesorski; że w walce nie przebiera w argumentach i nie pogardza wcale niczem nie popartą insynuacyą »przewrotności« i złej woli. O moralny panie Wróblewski! A cel artykułu odsłania zdanie, wzywające do *„stanowczego i doraźnego, choćby nawet surowego wystąpienia“*. Dla tem skuteczniejszego spełnienia szerszego celu (rozhecowania na nas czytającej »Słowo Polskie« inteligencyi i burżuazyi) »wykazuje« autor mimochodem socyalistyczny charakter pisma, *kłamie* bez zająknienia o jakiemś jego poparciu materyalnem przez partyę socyalistyczną, wreszcie straszy ojców rodzin *„wykolejeniem egzystencyi“* ich synów, konstatując, że czeka ich »chyba zawód agitatorów socyalistycznych«, nad którego stroną moralną p. W. roni parę łez, dając zarazem do zrozumienia, że materyalna jest jeszcze mniej świetną...

Tyle dla scharakteryzowania walki »Słowa Polskiego« z nami, walki, której nazwać nie można inaczej, jak świadomem demoralizowaniem własnych czytelników.

Zarzutów szerzej nie zbijamy, choćby dla tego, że mało mamy wspólnych czytelników z tem pismem. Odpowiadamy krótko: działaliśmy zawsze w najlepszej wierze, nie wahając się przytem narazić na śledztwa i procesy; walczyliśmy z tem, co uważamy za zgubne, walczyliśmy bezwzględnie; z drugiej strony podnosiliśmy wnoszenie do szkół przez młode zastępy nauczycielskie nowego życia i — o ile pozwalał nam wzgląd na to, że nasza

pochwała szkodzi, prawdziwym wychowawcom nie szczędziliśmy uznania. I choć walki zaniechaliśmy od pewnego czasu. uniesieni prądem szerszego życia, mamy gorącą cześć dla burzącej pracy naszych poprzedników. Z artykułu »wyodrębnionego« od uczciwości w krytyce, ale za to »organicznie wcielonego« do austryackiego szkolnego systemu pedagoga, przekonaliśmy się, że z dawna nie zajęty posterunek budzi jeszcze złość i lęk w przeciwnikach. I »Promień« stanie na nim na nowo do szarej, żmudnej pracy, bolesnej nieraz, ale życiu nowemu torującej drogę.

Z CHWILI OBECNEJ.

»To już nie bunt, lecz rewolucya«! donosił z trwogą w sercu carowi u schyłku ub. roku marszałek najlojalniejszej do niedawna szlachty moskiewskiej, a zamachy dynamitowe i echa zbrojnych demonstracyi robotniczych dolatujące z różnych miast państwa powtórzyły te słowa. Lecz carat nie wierzył. Nie wierzył wtedy nawet, gdy padły na jego przedstawiciela strzały armatnie podczas uroczystości Jordanu. Podjął wówczas jeden z wielkich książąt ułamek granatu i pokazał go carowi, a ten mu rzekł: »schowaj na pamiątkę!...« Charakterystyczne słowa... Lecz nie pojął Mikołaj groźnej przestrogi, popartej w parę dni bohaterskiem wystąpieniem proletaryatu petersburskiego.

Wypadki z dnia 22 stycznia były dla wszystkich, nawet dla rewolucyonistów rosyjskich niespodzianką. Zastały ich nieprzygotowanych i rozbitych. I wina. że na ulicach Petersburga padali trupem wyłącznie niemal robotnicy, że rezultaty pierwszego wybuchu są małe w stosunku do jego rozmiarów i do poniesionych ofiar, spada w części na tych, którzy do ostatnich dni rozbijali swą organizacyę na różne »bolszyństwa« i »mieńszystwa« (mniejszości i większości)

Skonfiskowano!

Lecz i ten żywiołowy charakter rewolucyi robotniczej w Rosyi i niemoc organizacyjna partyi robotniczych wypływają z jednego źródła: że proletaryat Rosyi nie dojrzał jeszcze do świadomej.

celowej walki o prawa polityczne, że czołem rewolucyi jest mieszczaństwo, które się nim jako bronią posługuje, walcząc za »wolność, równość, braterstwo« z entuzyazmem nieraz i poświęceniem po to, by kiedyś dla siebie zagarnąć owoce zwycięstwa.

Mimowoli nasuwa się tu porównanie z ruchem rewolucyjnym w Królestwie Polskiem. Wówczas, gdy masowe wystąpienia robotnika rosyjskiego noszą na sobie wszystkie cechy żywiołowości, gdy robotnik rosyjski, wygnany z powodu kryzysu z fabryki, z rozpaczy idzie na ulicę, i dopiero tam, wobec niesłychanego barbarzyństwa wysłanych nań żołdaków, uświadamia się politycznie, w Królestwie widzimy coś wręcz przeciwnego. Tu nie kryzys ekonomiczny rzuca masy na ulicę, nie głodny robotnik idzie się domagać pracy i chleba, tu świadomy proletaryat polski walczy o polityczne wyzwolenie, a zarazem o swą dyktaturę. A idzie na ulicę nie z krzyżem i petycyami, lecz z rewolwerami i dynamitem, nie na rzeź, lecz na zbrojną walkę.

Wylatują w powietrze mosty, wybucha dynamit u pomnika Aleksandra II w Częstochowie, w budynkach rządowych w Łodzi i Radomiu; na wieść o wybuchu rewolucyi w Rosyi Polska Partya Socyalistyczna ogłasza sztrejk powszechny: życie zamiera w Warszawie i Łodzi, setki tysięcy robotników manifestują swą solidarność z braćmi rosyjskimi, sztrejk jak pożar szerzy się na prowincyi. Sejm ludowy w Warszawie i Wilnie! to jego hasło bojowe. Robotnicy w wielkich zakładach metalurgicznych w Warszawie odpowiedzieli na propozycyę powrotu do pracy żądaniem, by przedsiębiorcy wyrzekli się obstalunków materyałów wojennych, poczynionych przez rząd. Strejkuje inteligencya zawodowa, koledzy nasi studenci i uczniowie, domagając się polskiego wykładowego języka — wszyscy pchnięci do walki i kierowani w niej tą samą potężną dłonią. »W Łodzi rządzą robotnicy« — donosiły niedawno galicyjskie pisma burżuazyjne... Konstytucyę proletaryat polski sam już sobie nadał.

»Zbliża się dzień obrachunku z jednym z najzacieklejszych wrogów naszych, z rosyjskim rządem samowładnym« — zwraca się odezwa partyi socyalistycznych czterech narodów (wydana w grudniu ub. r.) do ludów przez carat gnębionych. »Zbliża się dzień, w którym rząd carski padnie pod ciężarem swoich własnych zbrodni, zmiażdżony, wyczerpany, shańbiony i opuszczony przez wszystkich, padnie, pozostawiając po sobie jeno krwawe ślady

w pamięci ludów«. Uwzględniając potężny rosyjski ruch konstytucyjny, ogarniający szerokie masy inteligencyi i burżuazyi rosyjskiej, porywający nawet szlachtę i kupiectwo, wzywa odezwa robotników, by z jednej strony nie gardzili tymi przypadkowymi sprzymierzeńcami, lecz z drugiej strony pamiętali dobrze, że ci sprzymierzeńcy będą jutro ich wrogami, na których proletaryat będzie musiał spełnianie swych postulatów wywalczać. Przestroga to słuszna w odniesieniu do rosyjskiego, łotewskiego, gruzińskiego ludu — lecz u nas, w Polsce, daremne obawy! U nas nie myślą caratu opuścić nasze klasy posiadające, a potęgujący się wciąż rewolucyjny ruch ludowych mas trwoży je tylko i coraz bardziej rzuca w objęcia caratu. Bo w ruchu tym widzą samodzielną świadomą i ogromną potęgę, która nie poto rwie kajdany despotyzmu, by cierpieć nadal krzywdę i ciemięstwo społeczne; która walcząc z caratem, sięga zarazem po władzę w swym narodzie. I widzimy, że ci wszyscy apostołowie solidarności narodowej, łżący zwykle tak bezczelnie, że socyaliści interes narodowy depczą w imię interesu klasowego proletaryatu*), nie cofają się przed najnikczemniejszymi środkami w napaściach na niepodległościową walką, podjętą przez proletaryat, gdy idzie o zachowanie swej nad nim przewagi. Prawda! Czołganie się przed caratem staje się w oczach tych panów także ogólnonarodowym interesem...

Przyjrzyjmy się ich robocie, zaczynając od reprezentującej większość burżuazyi, część szlachty, kleru i (nieliczną na szczęście) drobnomieszczaństwa i inteligencyi, a mieniącej się nadto jedyną opiekunką ludu wiejskiego t. zw. »Narodowej demokracyi«.

Korzystając ze stosunków wiejskich, jakie ma ona w niektórych powiatach Królestwa, rozwinęła N. D. w ostatnich czasach agitacyę wśród chłopów, aby ci na mocy przysługującego im prawa, starali się wyrugować z gminy język rosyjski. Dotychczas już blizko 100 gmin wystąpiło z domaganiem się wprowadzenia języka polskiego w urzędowaniu gminnem.

Wprowadzenie języka polskiego do gminy jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, żałować należy tylko, iż ludzie, którzy się tem zajęli, zaprzepaścili doniosłość podjętej akcyi, wprowadziwszy ją na tory legalne, czego zresztą z góry po nich należało się spo-

---

*) Nie szukając dalej, spojrzyjcie do sprawozdania z „Promienia“ w X—XI zeszycie r. 1904 hakatystycznego „czasopisma młodzieży polskiej“, wydawanego we Lwowie. *Red.*

dziewać. W razie, jeżeliby rząd rosyjski dał ustawowo gminie język polski, nieuświadomiony chłop będzie uważał to za łaskę carską, a nie za zdobycz. Jeśli do tego dodamy wydane w Łodzi odezwy, wzywające robotników do pokoju i robiące konkurencyę odezwom gubernatora, dalej wszystkie nikczemne napaści galicyjskich organów stronnictwa na robotniczą rewolucyę, będziemy mieli kompletny niemal obraz jego działalności.

Z działalności ugodowców zasługuje na uwagę memoryał, doręczony przez hr. Tyszkiewicza b. ministrowi spraw wewnętrznych Mirskiemu, o położeniu polaków pod panowaniem rosyjskiem i o ich postulatach. Memoryał ten ułożono po naradach u hr. Tyszkiewicza, gdzie jak pisze »Słowo Polskie«: „przewagę liczebną mieli ludzie blizcy pod względem politycznym, lub nawet solidaryzujący się z głównemi dążeniami“ stronnictwa narodowo-demokratycznego. Zebrała się jednem słowem »kompanja newcłyczka ałe czesna«. Za punkt wyjścia memoryału obrano ostatni manifest carski; o konstytucyi ani słowa, jak wogóle o wszystkiem coby trąciło ograniczeniem samodzierżawja. Ten manifest carski, na który rosyjscy liberali i ziemstwa odpowiedzieli wzgardą i bojkotem*), jest dla ugodowców i solidaryzujących się z głównemi dążeniami narodowej demokracyi« maximum tego, czego oni w obecnych ciężkich dla rządu chwilach, śmią się domagać od władzy monarszej. O ile więc carat ogromnie się liczy obecnie z opozycyą rosyjską, o tyle lekceważy ugodowców polskich. Pokornemu po pysku... to jest dewizą czynowników w postępowaniu z podwładnemi. Dlatego też, mimo niezmiernie umiarkowanych żądań memoryału, przewodniczący rady ministrów Witte skreślił większość ich, uwzględniając tylko reformy, które przewidziane były przez rząd przed 2 laty jeszcze.

Lecz dla gros ugodowców był memoryał hr. Tyszkiewicza zbyt radykalnym. Powstał nowy memoryał. Wypracowali go ludzie, wedle słów tego dokumentu „stojący niezachwianie na gruncie wierności dla Tronu, oddania się monarsze, oraz jedności państwowej, mający na oku nietylko dobro naszego kraju, lecz i pożytek całego państwa«. Zaznaczając na samym wstępie, iż

*) Charakterystyczne, że rosyjscy liberali mówią sami o konieczności przyznania Kongresówce państwowej odrębności w myśl konstytucyi z 1815 r.

głos ich to jest głos »wychodzący od ludzi umiarkowanych i konserwatywnych« „ośmielają się oni najuniżeniej upraszać“ ministra, aby on nabrał przekonania, iż położenie naszego kraju wymaga równouprawnienia z cesarstwem i tolerancyi religijnej. Niech czytelnik nie myśli, iż „tolerancya“ ta ma oznaczać zniesienie prześladowań religijnych, wolność sumienia... Nie, nasi umiarkowani proszą tylko o... »usunięcie ograniczeń, krępujących nasze duchowieństwo i dla niego poniżających«. Przytaczając zatem szereg rozporządzeń administracyjnych, potęgujących ucisk narodowy polski, zwracają się w imię prawdziwego patryotyzmu rosyjskiego do „wykonawcy woli wielkodusznego monarchy“, aby ten przekonawszy się o słuszności“ ich przedstawień „zadośćuczynił im przychylnie i tym sposobem utorował drogę do lepszej przyszłości dla naszego kraju rodzinnego, na pomyślność i sławę wielkiego państwa rosyjskiego, z którem kraj nasz związany jest nierozerwalnymi węzłami«.

Komentarze zbyteczne. Jedno, na co bym chciał zwrócić uwagę i co rzuca się w oczy we wszystkich wystąpieniach ugodowców, to konsekwencya z jaką oni bez względu na obecną chwilę osobliwą i panujący nastrój społeczny, starają się wprowadzić w życie swój program, skrystalizowany niedawno w »listach polskich«. I nic w tem dziwnego. Ugodowcy u nas są rzecznikami wielkiego kapitału i arystokracyi. Ani jedni, ani drudzy nie tylko o niepodległości narodowej nie marzą, lecz wszelkie dążenia do zmian radykalnych w obecnym ustroju politycznym uważają dla siebie za szkodliwe, ba... nawet za zgubne. „Ubi bene ibi patria“. Rynki wschodnie wystarczą burżuazyi za niepodległość, a kozacy i żandarmerya skuteczniejszą są dla nich obroną w walce z ludem przy »samodzierżawnym« carze niż przy konstytucyi w Rosyi. Arystokracya zaś jest pewną, iż stojąc ciągle na gruncie lojalności wobec tronu zdoła wkrótce opłątać swemi sieciami Królestwo tak jak to uczynili bracia Dzieduszyccy, Potoccy et Co z Galicyą. Dla tak dobrego interesu można zrezygnować i z osobistej godności — o sumieniu i wspominać nie warto. I choć społeczeństwo piętnuje ich mianem zdrajców i targowiczan — ich to nie wzrusza, bo gdzie o kieszeń i przywilej idzie, w kąt względy ideologiczne czy etyczne.

Niech narodowi demokraci i ugodowcy wszelkiego autoramentu uchwalają w salonach reformy dla Królestwa i piszą adresy wiernopoddańcze, powołując się na to, że społeczeństwo polskie

uie myśli już o żadnem powstaniu, lecz »zmęczone stuletnią bezpłodną walką pożąda pokoju... rozumie korzyści jedności państwowej z Rosyą...« Lud polski bez ich pomocy, o ile pęt najazdu zerwać nie zdoła, to potrafi przynajmniej wydrzeć rządowi z gardła takie prawa, które mu dadzą byt polityczny i ekonomiczny godny człowieka — na dziś, niepodległość, wolność społeczną i socyalistyczny ład — na jutro. Na ulicach Warszawy, Radomia, Częstochowy, Łodzi, Siedlec rozgrywa się już los Polski i w walce tej składa proletaryat nasz świadectwo dojrzałości politycznej, poświęcenia i bohaterstwa*). Możemy uledz w walce na chwilę — lecz doniosłość *Rewolucyi polskiej z r. 1905* przewyższy może doniosłość wszystkich powstań minionych.

Przewidując wielkie wypadki w ziemiach naszych ros. zab. wydał komitet zagraniczny Polskiej Partyi Socyalistycznej odezwę mobilizacyjną do członków P. P. S. zamieszkałych poza Królestwem, w której między innemi pisze:

»Towarzysze! Musimy być przygotowani na wszystko. Partya nasza, świadoma ważności chwili, wyzyska sytuacyę, stworzoną przez wypadki dni ostatnich. Cała dotychczasowa praca naszej organizacyi krajowej daje gwarancyę, że władze naczelne P. P. S. potrafią godnie odpowiedzieć wymaganiom chwili i uczynią wszystko, co uczynić w danych warunkach należy. Z całą ufnością tedy możemy oczekiwać hasła, jakie partya wyda. Ale oczekiwać, to nie znaczy bynajmniej trwać w gnuśnej bezczynności. Chwila jest tak osobliwa, że nie jest wykluczonem, iż partya chwyci się środków, dotychczas jeszcze u nas nie stosowanych — środków, które się zwykle w daleką przyszłość odsuwa. Nie wiemy dziś jeszcze, co nam jutro przynieść może. Starajmy się tedy, aby to jutro nie zaskoczyło nas nieprzygotowanych. Niech się każdy z Was Towarzysze, już teraz gotuje do walki jaknajbardziej stanowczej, jaknajostrzejszej, aby hasło, wydane przez krajowe władze partyjne, wszystkich zastało »z bronią u nogi!«

Pamiętajmy o tem wezwaniu!

* * *

---

*) Coraz bardziej kontrrewolucyjne i niepoczytalne wystąpienia „Socyal-Demokracyi K. P. i L.“ cudownego tego obrazu nie zamącą!...

A jakie stanowisko wobec walki rewolucyjnej, toczonej w granicach caratu, zajmuje Europa?

Z wytężoną uwągą a ze źle ukrywana obawą śledzą za jej bohaterskiemi przejawami dworscy dyplomaci, którym nawet dotychczasowe klęski Rosyi na wschodzie nie mogły rozwiać złudnych pozorów siły i potęgi „żandarma Europy". Patrzą z obawą jak tłumy ludowe dobijają się swobody i praw ludzkich. Dla nas dziwną nie jest ta ich obawa i zainteresowanie, wszak to dom sąsiada w płomieniach, sąsiada-opiekuna, który chętnie spieszył z pomocą proszony czy nie proszony rządom i władcom, który nie licząc się zupełnie z duchem czasu i sprawiedliwości, odmawiali wszelkich praw należnych ludowi. Co będzie, pytają ze strachem, gdy jego zabraknie? Więc ratują go bratnie dusze jak potrafią i mogą, chociażby zakazując w Galicyi policyjnie zgromadzeń z porządkiem dziennym: Rewolucya w Rosyi — to samo robi policya pruska na górnym Szląsku.

Z zapartym oddechem oczekują masy zorganizowane w partyach robotniczych socyalistycznych na wieści z tego olbrzymiego więzienia narodów, gdzie dotychczas gwałt i przemoc bezwzględnie panowały. Czują one dobrze, że to, co sie tam dzieje, nietylko współtowarzyszy i braci, ale i ich samych ściśle dotyczy; że w razie zmiany stosunków politycznych w Rosyi i u nich w domu wiele zmienić się musi, na lepsze natralnie. »Sua res agitur« wołają głośno wypadki i ludzie. Nie tają się więc masy wcale ze swą sympatyą dla walczących, oświadczają się z gotowością pomocy materyalnej na razie chociaż, i bezwzględnie i głośno piętnują okrucieństwa dzikiej, rozpasanej, carskiej soldateski. Zjednoczone już obecnie socyalistyczne partye Francyi, podnoszą na zgromadzeniach, i w parlamencie przez usta swych posłów protest przeciw sojuszowi z „rządem morderców", nie zważając zupełnie na wstrętnie cyniczne zachowanie nacyonalistycznych posłów burzuazyjnych, którym obawa rzekomego utracenia wskutek rewolucyi milionów, ulokowanych w Rosyi, każe zamykać oczy na wszystko. We włoskim parlamencie padają z trybuny parlamentarnej słowa „solidarności i współczucia braterskiego szlachetnemu ludowi rosyjskiemu,

w całym kraju odbywa się szereg zgromadzeń i demonstracyi celem wyrażenia sympatyi rewolucyi w Rosyi. W Austryi ogólny zarząd partyi socyal-

no-demokratycznej postanawia utworzyć fundusz pomocy dla rewolucyi w Rosyi i wydaje odezwę, wzywającą do składek na ten cel. Do popierania rewolucyi w Rosyi wzywają w Zurychu na wielkim zgromadzeniu robotniczem szwajcarscy socyaliści, prezydent miasta Greulich i proboszcz ks. Pflüger, w Brukseli po masowem zgromadzeniu odbywa się przed rosyjską ambasadą burzliwa demonstracya. W całej Galicyi odzywają slę na zgromadzeniach masowych głosy sympatyi dla braci walczących o wolność w caracie, odbywają się imponujące nastrojem i liczbę uczestników manifestacye uliczne w Krakowie, Lwowie, Przemyślu, Stanisławowie, Tarnowie, rada miasta Lwowa, na wniosek socyalisty Hudeca, uchwala wyrazy sympatyi dla walczących. a protestu przeciw barbarzyńskim rzeziom, urządzanym przez rząd carski. Pisma socyalistyczne i demokratyczne zbierają składki na rzecz ofiar masakry carskich siepaczy.

KORESPONDENCYE.

Lublin, *27. grudnia 1904.*

Składki na wojnę a młodzież gimnazyalna.

Rząd carski od samego początku wojny wymuszał różne »dobrowolne ofiary« od ludności Królestwa Polskiego. Obecnie przeniesiono system wymuszania i do szkół średnich. W pierwszych dniach b. m. w gimnazyum naszem wywieszono w przedsionku tablicę, wzywającą uczniów do ofiar; za to na pamiątkę obiecano każdemu ilustrowaną pocztówkę z epizodem z toczącej się »naszej narodowej wojny«.

Uczniowie klas wyższych prawie jednogłośnie postanowili nic nie dać. Smutny wyjątek stworzyła ósma klasa, która za namową czterech indywiduów: Stanisława Eustachiewicza, jako głównego aranżera i trzech jego pomocników: Jędrzeja Dąbrowskiego, Czesława Szczepańskiego i Leona Szymańskiego zgodziła się dać składkę, z czego zebrało się 10 rubli 6 kopiejek. Był to podły akt przypochlebienia się przed maturą. Dodać wypada, że wyżej wymienione indywidua natrafiły na niechęć uczniów Rosyan, którzy pod przymusem jedynie datki ofiarowali. Ze wszystkich Polaków jeden tylko protestował, lecz i tego zmusili aranżerowie do dania

składki, grożąc, że w razie odmowy podadzą dyrektorowi spis tych uczniów, którzy się na »ofiarę« złożyli.

Uczniowie klas: V, VI i VII postanowili napiętnować zdeprawowanych ośmioklasistów, wykreślając ich z kółek koleżeńskich i piętnując niepodawaniem ręki. Oczekują, że takie samo przyjęcie zgotowanem im będzie i na uniwersytecie.

Odezwa, wydana w tej sprawie przez gimnazyalną młodzież lubelską, brzmi następująco:

Uczniowie i uczenice! Już od roku toczy się wojna rosyjsko-japońska, od roku rząd moskiewski zbiera »pożertwowanja« na cele wojenne, wzywa naród do niesienia »choć« pieniężnej pomocy tym, którzy giną gdzieś — na dalekim Wschodzie, poświęcają się dla wielkiej idei... Większość narodu polskiego przyjęła wezwanie rządu z pewnym złowieszczym pomrukiem, wydając zarazem okrzyk: »Nic nie damy!« Rząd bynajmniej nie zraził się i ponawiał swe wezwania kilkakrotnie.

Oto w tych dniach w gimnazyum naszem została wywieszona tablica z prośbą dawania składek na flotę. Olbrzymia większość uczniów postanowiła nic nie dać. Lecz znaleźli się tacy, którzy za swój święty obowiązek uważają — nie zgadzać się nigdy ze zdaniem ogółu. Osobnikami takimi w danym razie byli ośmioklasiści. Początkowo zgodzili się oni z głosem większości kolegów, lecz wkrótce ocknęli się z tej chwilowej bierności i postanowili wyróżnić się. O tak! Wyróżnili się — uznając potrzebę zbierania składek i wykonując ten projekt w swojej klasie. *Dla idei koleżeństwa, złagodzenia swych belfrów, dla kupienia sobie dobrych stopni* — może i *matur, ci panowie łamią powzięte postanowienie, plują na sąd i zdanie kolegów, a postępowaniem swojem zmuszają niechętnych początkowo Rosyan do dania składki.* Niechże wiadome będą wszystkim imiona tych działaczów, wielkich idealistów, niech długo będą w pamięci młodzieży polskiej! Głównym bohaterem tej sprawy był *Stanisław Eustachiewicz*, on pierwszy powziął myśl zbierania ofiar, myśl, którą poparły takie filary jak *Jędrzej Dąbrowski* i *Czesław Szczepański*. W ślad za nimi kroczą postacie tego smutnego dramatu: Leon Szymański, Stefan Zabielski, Jungowski i jeszcze szereg innych

brudnych, ohydnych nazwisk. Czyn ten piętnuje wieczną hańbą VIII. klasę, lecz nie całe gimnazyum, które ręki do tego nie przykładało! Na każdym kroku okazujcie pogardę tym niecnym osobom, które nie powinny nosić imienia Polaków.

Młodzież gimnazyalna.

Sambor, *w grudniu 1904.*

Pokuszę się w dzisiejszej korespondencyi o scharakteryzowanie młodzieży naszego gimnazyum i stosunków w niem panujących — jakkolwiek wiem, że zadanie to ze względu na naturalną szczupłość miejsca niesłychanie trudne.

Jak nasza młodzież gimnazyalna myśli, jak żyje, czy wogóle ideały jakie posiada?

Jeżeli odpowiedź na te pytania może za ciemno wypadnie, to będzie to winą nie tyle jej samej, ile raczej narodowej demokracyi obu narodowości. Nacyonaliści uzyskali na młodzież wpływ przeważny — urobili ją wedle swoich recept i to w czasie jeszcze, kiedy o socyalistach w gimnazyum nie było mowy, bo kol. Seelieba p. dyrektor (»nieboszczyk« jak go koledzy nazywają) Toma szewski w krótkim czasie się pozbył. Gdzie nacyonalizm grasuje tam o ideałach ani słychu; w miejsce patryotyzmu panoszy się szowinizm — miasto humanitarnych haseł społeczno-etycznych, dogmatyka barbarzyńskiego egoizmu.

Ciasny, samolubny kąt widzenia i brak cywilnej odwagi, objawiający się silnem zabarwieniem bigoteryi — oto cechy naszej młodzieży — ściślej jednak mówiąc, najinteligentniejszej części młodzieży, t. j. prowodyrów N. D. uczniów klas najwyższych i akademików samborskich.

Na tych panach znać już, że się gruntownie zwąchali z egoizmem »nowoczesnych Polaków« w rodzaju Dmowskich, Balickich i niepoczytalnego Studnickiego. Spytajcie się takiego młodzieńca, jakie jego poglądy na walkę klas — religię — rewolucyę itd. itd.

Oto autentyczne poglądy jednego z najinteligentniejszych:

»Kapitalista i robotnik ma ze swej strony racyę, przecież i jeden i drugi o swój interes tylko walczy i nie rozumiem dlaczego socyały (mowa tu o inteligencyi) tak się o robotnika ciskają, niech się każdy o siebie stara«.

Taki młodzieniec o prawdziwie »potężnym orlim locie« (?), »z ramieniem jak piorun« (?) (a chętnie deklamują »Odę do młodości«) nie jest w stanie pojąć niesłychanej doniosłości dla postępu i całej ludzkości poruszenia się tego szaregc prochu, budzenia się do życia — do walki — klasy roboczej. Nie mówimy nawet o tem, że wszechludzka treść socyalizmu jest dla nich ziemią niedostępną. Dbajcie też koledzy tylko o siebie, ale nie zatruwajcie serc naszych młodych kolegów tą obskurną dogmatyką, tak zresztą zgodną z teoryami waszych menerów o narodowych walkach, teoryami, z których wynika, że i nasi ciemięzcy car i hakatyści »ze swej strony mają racyę«.

Zagadnięty o religię, w którą sam nie wierzy, z hipokryzyą będzie gadał, że »katolicyzm się przeżywa, musi się zmienić lub upaść« itp. ale w swojem gronie z równą hipokryzą ciska gromy na głowy »ateistów«.

O samokształceniu żaden zacofaniec dem. nar., czy szumnie a z pewną dumą zowiący się konserwatystą, (bo i tacy są wśród młodzieży) nie chce słyszeć, bo wiadomo przecież, że »nauki przyrodnicze przesiąknięte są darwinizmem, a społeczno-ekonomiczne socyalizmem«. Dla uzupełnienia typu dodać trzeba. że rewolucyonizm nie schodzi z ust naszych narod. demokr. ale już z tego szkicu łatwo poznać, że ta rewolucyjna tromtadracya zniknie wkrótce z młodością »górną i chmurną«.

Jota w jotę to samo da się powiedzieć o ukraińskich nacyonalistach. Nieco humorystyki dodaje ich sylwetce fakt, że przewodzi im nadczłowiek, przesiąknięty Nietscheanizmem. Wedle niego przewodnictwo w Ukrainie objąć powinna szlachta ruska! »Difficile est satiram non scribere«.

Nie jest to bynajmniej pessymistyczny obraz. Dzięki tej bezdeowości wyrastają u nas kwiatki w rodzaju kol. H. z piątej czy czwartej klasy, który uparł się nie odpowiadać profesorowi na pytania z geografii fizycznej twierdząc, że pismo św. uczy inaczej niż geografia — on zaś trzymać się woli pisma św.

Że oddziaływa to źle i na moralność młodzieży, dowodzi, że niedawno w klasie skradziono jednemu z najbiedniejszych kolegów płaszcz. Nawiasem powiedziawszy, poradził sobie biedak bardzo sprytnie, gdyż przyszedł nazajutrz do klasy zawinięty po rzymsku w czerwoną kołdrę. Pochód jego z domu przez rynek wywołał ogólne wrażenie. Trzeba widzieć było miny profesorów

i dyrektora, gdy ujrzeli tę czerwoną rzymską togę w klasie. Grono profesorów kupiło mu inny płaszcz — byle więcej w kołdrze nie chodził.

Kiedy już wspomniałem o gronie profesorów, to choćbym miał pismo wasze narazić na powtórne »miażdżenie« przez »uczonego« p. Wróblewskiego muszę przecie słów kilka mu poświęcić. Poza nielicznymi wyjątkami ludzi nauki i przyjaciół młodzieży — większość z nich, ci młodzi i starzy staruszkowie, spędza nauki na czyszczeniu paznogci, sypaniu dwójek i obrabianiu drewnianych lekcyi a wieczory w kasynie.

Są między nimi jednostki, przyznające się otwarcie do szpiegowania uczniów, lub klasyfikujące ich z widoczną złą wolą. Może to się tylko tak wydawać — ale gdy się nie czuje ciepła ze strony profesorów, a widzi wciąż bat, z którym im nieraz śmiesznie nie do twarzy, to prędzej się źle coś i kogoś sądzi, niż dobrze.

B. Zygier.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY.

Donioślejsze fakty, w których się życie »postępowego« obozu młodzieży akademickiej we Lwowie na zewnątrz przejawiło w ostatnich paru miesiącach, to wiec polskiej młodzieży postępowej w sprawie ostatnich zajść w rosyjskim zaborze odbyty 29 listopada i zebranie młodzieży socyalistycznej z 11 grudnia ub. roku.

Inicyatywę do pierwszego dali socyaliści i »odrodzeńcy«, uważając za obowiązek postępowej młodzieży polskiej zabrać głos męski i śmiały, w chwili, gdy krew się znów w Kongresówce polała, a nietylko szlachta, lecz i burżuazya znieważyła w niegodziwy sposób tych, którzy nią obmyli honor narodu. Na wiecu zjawiło się około 400 kolegów; nie przyszli oczywiście koledzy wszechpolacy (którzy się chcą w ostatnich czasach do »postępowości« przyznawać), prawdopodobnie nie chcąc się wypowiadać w tak dla nich drażliwej sprawie.

Wielki, programowy referat wygłosił kol. Górski, wyjaśniając na wstępie, dlaczego ten wiec jest najgodniejszem uczczeniem rocznicy nocy belwederskiej. Streszczająca referat rezolucya kol. Górskiego brzmi:

»Gdy od czasu wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej wytworzyła się sytuacya i zaszły wypadki. wobec których każdy Polak musi zastanowić się głębiej nad pytaniem — co robić? — gdy wiele głosów opinii publicznej mogłoby świadczyć o znacznym zaniku narodowego sumienia i myśli rewolucyjnej w Polsce — postępowa akademicka młodzież we Lwowie, zebrawszy się dnia 29 listopada na wiec, wyraża swą niezłomną wiarę: że 1. sprawa niepodległości Polski sama w sobie i jako najpoważniejszy dziś etap w drodze walki człowieka o ludzkie prawa dla wszystkich musi być pierwszym postulatem życiowym polskiego społeczeństwa: 2. sprawa niepodległości Polski w chwili obecnej staje się szczególnie i coraz bardziej żywotną; 3. do niepodległości narodowej nie chcemy iść i nie dojdziemy ani drogą poniżających paktów z carskim rządem, ani przez naśladowanie wroga, ani wreszcie drogą sklepikarskich obliczań, ale konsekwentnym czynem rewolucyjnym, który jedynie zdolny jest w tym wypadku do celu doprowadzić; 4. najnowsze walki z rządem w zaborze rosyjskim, a w szczególności krwawa demonstracya warszawska z dnia 13 listopada świadczą, że sumienie narodowe, myśl rewolucyjna i gotowość do ofiary żyje jeszcze w Polsce, a więc żyje i sprawa wolności; 5. wszyscy Polacy, dla których sprawa wolności nie jest frazesem, winni w obecnej chwili, bez względu na różnice partyjne połączyć się dla walki z wrogiem - najeźdźcą, bez kompromisów z reakcyjnymi i ślamazarnymi żywiołami w swem społeczeństwie, a w stosunku do innych narodowości przez carat ujarzmionych winni pozostać wierni tradycyjnej narodowej zasadzie łączności z tymi, co chcą być wolni i iść naprzód pod hasłem »za wolność waszą i naszą!«

Następnie zabrał głos kol. Kukiel, który podniósł, że lud warszawski w d. 13 listopada dał dowód, że Polska jest jeszcze wciąż najsilniejszem ogniskiem rewolucyjnem na wschodzie Europy; następnie wykazał całą ohydę zachowania się ugodowców świeckich i duchownych, podkreślając jednocześnie, że wszystkie te objawy zwyrodnienia moralnego i służalstwa są jeszcze niczem w porównaniu ze stanowiskiem, jakie zajęła wobec krwawych zajść warszawskich uzurpująca sobie polskość tzw. demokracya narodowa w swych zakordonowych organach, jak „Słowo Polskie« i »Górnoślązak«. Kol. Kukiel postawił rezolucyę, dającą wyraz oburzeniu z powodu tej ohydy, i kończącą się gorącem odezwaniem się do patryotyzmu lepszej części wszechpolskiej młodzieży,

która winna zaprotestować przeciw hańbie, spadającej na cały kierunek i iść z młodzieżą rewolucyjną w bój za nigdy nieprzedawnione ideały wielkiej naszej przeszłości[1]). Wywiązała się gorąca dyskusya, po której uchwalono obie rezolucye — pierwszą jednogłośnie, drugą wszystkimi głosami przeciw dwóm; nadto przyjęto przez aklamacyę wniosek kol. Inlendera, wzywający do niesienia pomocy dezerterom z ros. zaboru[2]).

Wiec — będący właściwie zgromadzeniem młodzieży rewolucyjnej — wywarł potężne i podniosłe wrażenie. Dowiódł on, że nietrudno socyalistom porwać za sobą kolegów nastrojonych rewolucyjnie bez względu na ich przekonania. Dla ich agitacyi otwierały sie szersze pola. Zachodziło jednak w niej niebezpieczeństwo rozpłynięcia się socyalizmu w nieokreślonym, uczuciowym rewolucyoniźmie. Nic więc dziwnego, że wielu z kol. socyalistów przypomniały się słowa manifestu Tow. demokratycznego: »kto, jak my, wierzy w świętość celów, w sumienność zasad i skuteczność środków naszych; czyje serce czysto bije dla ojczyzny i ludzkości, niech usiłowania swoje z naszemi łączyć przychodzi. Innej wiary ludziom nie podamy ręki, bo z sumienia żadnych koncesyi robić nie jesteśmy w stanie. Dla pozornej jedności nie poświęcimy politycznej wiary, ani chwilowej zgody półśrodkami kupować nie będziemy«. Potrzeba ścisłego określenia zadań socyalistycznej młodzieży i jej stosunku do innych grup przekonaniowych, oraz stworzenia dla niej stałej reprezentacyi, przejawiła się w zebraniu tego odłamu z dnia 11. grudnia.

Zebranie to powzięło rezolucyę, precyzującą zadania młodzieży socyalistycznej (spełnianie roli czynnika krytycznego, opozycyjnego i rewolucyjnego w społeczeństwie, pogłębianie socyalistycznego poglądu na świat, praca w rewolucyjnych partyach

[1]) Kłamstwem jest twierdzenie „Teki“ jakoby wyrażono na wiecu chęć porozumienia się i wynalezienia „modus vivendi“ z wszechpolską młodzieżą. Jeśli już o „Tece“ mowa, to konstatujemy, ze zupełny w[…]j brak słowa protestu przeciw ohydnemu postępkowi „Słowa Polskiego“ [...] „Górnoszlązaka“ świadczy, iż jej redaktorowie do tej „lepszej części“, o której była mowa, wcale nie należą.

[2]) Po wiecu urządzili jego uczestnicy pod wpływem strasznego oburzenia burzliwą demonstracyę przeciw „Słowu Polskiemu“. Ofiarą jej padły (mimo dyskretnego ukrycia się tego pisma w oficynach domu naftowego i zamkniętej bramy) redakcyjne szyby i ogłoszenia.

socyalistycznych, w instytucyach kulturalnych, wśród młodzieży szkolnej) i drugą, wytykającą jej drogę w »polityce akademickiej«. Przytaczamy ją w całości: 1. Obowiązkiem naszym, jako odłamu młodzieży, jest propaganda zasad i poglądu na świat rewolucyjnej socyalnej demokracyi, które są naszemi zasadami i naszym światopoglądem. Obowiązek ten spełnić możemy jedynie przez otwarte, śmiałe i pełne wypowiadanie naszych przekonań. 2. Aby cel ten osiągnąć postanawiamy wypowiadać się w każdej ważniejszej sprawie, dotyczącej czy to całego społeczeństwa, czy specyalnie młodzieży, na zebraniach poufnych, lub w formie odezw i deklaracyi. Pociąga to za sobą konieczność utworzenia stałej reprezentacyi młodzieży socyalistycznej, którą powierzamy wybranemu przez nas komitetowi. mającemu działać w porozumieniu z komitetami istniejących partyi socyalistycznych. 3. Za szkodliwe dla sprawy, której służymy, uważamy wchodzenie młodzieży socyalistycznej z innemi przekonaniowemi grupami młodzieży w związki tego rodzaju, któreby pociągały za sobą jakiekolwiek przekonaniowe kompromisy; wypadkowe współdziałanie z niemi uważamy za możliwe a) celem solidarnej walki z reakcyjnymi prądami wśród młodzieży; b) celem wspólnego wypowiadania się, o ile te grupy staną na zgodnem z naszem stanowisku.

Zebranie wyraziło nadto najgorętszą radość z powodu uchwały IX kongresu Polskiej P. Soc.-Dem. Galicyi i Śląska, stwierdzającej sojusz braterski z P. P. S., a zarazem oświadczyło swą solidarność z usiłowaniami złączenia wszystkich partyi socyalistycznych polskich, działających w ros. zaborze. W osobnej rewolucyi zebranie napiętnowało wystąpienie głównego zarządu S. D. K. P. i L. w sprawie zbrojnej demonstracyi z 13 listopada »jako czyn niegodny rewolucyjnej socyalnej demokracyi«.

Do komitetu, mającego stale reprezentować młodzież soc. wybrano kol. Kukiela, Rojana i Rotha.

NOWE KSIĄŻKI.

K. Bagrynowski. **Ucieczka.** Monachium 1904.

Wchodzimy w krańcowy zakątek Syberyi, do Dżurdżuja, osady jakuckiej, w grono politycznych zesłańców narodowości polskiej i rosyjskiej. Od pierwszych kartek książki zaczynamy nietylko przypatrywać się okropnemu życiu kolonii wygnańczej, zaczynamy zżywać się z niem coraz ściślej i coraz goręcej, do cna nas wstrząsa mróz czterdziesto i więcej stopniowy, wstrętem przejmuje pożycie czynownictwa i tubylców dżurdżujskich, wraz z wygnańcami dogryza nam niechęć do dalszego więdnięcia i pali tęsknota za wyrwaniem się z tej nory zapadłej i szarej, jedyny ratunek przed zupełną demoralizacyą, apatyą i upodleniem. Nerwami wstrząsający styl przykuwa nas do bohaterów powieści, przeżywamy ich uczucia, drżenia, nadzieje, ból i mękę. Więc wraz z nimi szeroko i głęboko zastanawiamy się, czy właściwie jest jakiś sens w tem, aby do ostatka szarpać się i walczyć, borykać się z wrogą postawą ludzi, stosunków, a nawet przyrody, miasto poddania się im wolnego, zawarcia kompromisu, który bądźcobądź żyć pozwoli; zagłębiamy się nad tem, czy dzieje ludzkie, wszelkie działanie człowieka nie składa się naprawdę z dwóch łuków, odwrotnie wygiętych, akcyi i reakcyi. Wreszcieby to „naukowe“ prawo pozwoliło może opuścić ręce i konieczność reakcyi pozwoliłaby na zawarcie ugody z losem. Nadarmo nasze „naukowe“ żądanie, tak ponętne dla znudzonych, zmęczonych, zobojętniałych i przygnębionych długoletnią walką, w proch się rozwiewa wobec prostych, apodyktycznych słów Niehorskiego:

»Rozwój ludzkości? Przypuszczam, że to jest wieczna, nieustająca walka, ciągły, konieczny ruch w górę bez wytchnienia i cofnięć się... On jedynie zmienia formy, przeobraża się, ale ustać ani cofnąć się nie może, gdyż prawem jego jest ciągłe dążenie do pełni życia, do szczęścia, do rozkoszy, do doskonałości... Co nas obchodzą jakiekolwiek prawa... Myślę, że prawa my sami w sobie nosimy... Kujemy je, jako oręż i używamy jako oręża dla zdobycia tego, co jest głównym celem życia — dla zdobycia szczęścia. A jednym z głównych warunków tego szczęścia jest szacunek dla samego siebie. — ...Rozumowanie było i będzie lokajem naszych namiętności! ...Wogóle żądam, żeby wygnańcy uciekali, żeby marzyli o ucieczce, starali się uciec, żeby ucieczka

wypełniała im krew, mózg, serce, płuca, była nerwem ich istnienia, jako jedyna w ich położeniu forma walki z niewolą... inaczej grozi im spodlenie!... Wszelka zdrada zaczyna się od ugody... Na całym świecie albo się ma przekonania, albo ich nie ma; albo się jest człowiekiem, albo psem!“

I porywa nas ten namiętny głos, przyznajemy, że „wszelka zdrada zaczyna sie od ugody“, a „rozumowanie było i będzie lokajem naszych namiętności“ i gotujemy się do ucieczki, by módz zachować szacunek dla samych siebie; odwracamy się od ugody, drżymy o ten najdroższy, w sercu naszem spoczywający, atom, niestety pozornie tylko niepodzielny, o naszą godność człowieczą, uciekamy, choćby nas miasto szczęścia oczekiwać miały „gromady ludzi z karabinami w ręku, tłum dzikich barbarzyńców o twarzach miedzianych, najeżony dzidami, ze strzałami w pogotowiu na napiętych łukach, a poza tym tłumem morze, czarne, zbałwanione i blade widma lodów“. Ucieczka! Ucieczka!

Utwór Bagrynowskiego (pseudonim znanego powieściopisarza) godnie stoi obok największych powieści polskich lat ostatnich, obok dzieł Żeromskiego, Daniłowskiego, Orkana.

Skra.

Z jednego strumienia. Szesnaście nowel przez dziesięciu autorów z przedmową *Elizy Orzeszkowej*.

Jakkolwiek społeczeństwo nasze, w ostatnich szczególnie czasach, nieraz ulegało niecnym podżegaczom, którzy na przeróżne niemiłe im bakcyle zalecali antydotum antysemityzmu, z dumą przyznać możemy, że najlepsza jego część, nasi poeci, pisarze, artyści nigdy podobnemu hasłu nię hołdowali, owszem zawsze wysoko trzymali sztandar miłości, humanitaryzmu.

W ręku mamy świeży dowód. Oto niestrudzona czcigodna E. Orzeszkowa zebrała garść nowel pióra najwybitniejszych autorów, zaczerpniętych z życia ludu żydowskiego, a malujących z miłością dodatnie strony, czucia i porywy żydowskiego społeczeństwa. Na czele „Chawa Rubin“ Świętochowskiego, dalej utwory Daniłowskiego, Junoszy, Konopnickiej, Szymańskiego, Brodowskiego, Orzeszkowej, która też zbiór kończy swymi „Ogniwami“.

Wszystko „z jednego strumienia“, tak powszechnie i kategorycznie okrzyczanego za brudny i mętny. Ale tym wołaniom daje Orzeszkowa właściwą odpowiedź: Mętny, jak wszystkie stru-

mienie, mętny, bo ludzki, ale obok mętów moc w nim ziarnek złota, pereł, lazurow i bez liku łez drogocennych, skąd pociecha, nadzieja i spoczynek cieką, otuchę niosąc sercu zasmuconemu na widok, jak po całem morzu ludzkości wielkie męty rozlane.

A z książki obok wielu poważnych głosów, woła do nas ostrzegawczo groźny a górujący głos Daniłowskiego, charakteryzujący stosunek wzajemny społeczeństw polskiego i żydowskiego: „Wyniszczonych, niedołężnych. pozbawionych głosu, przez los obdartych nędzarzy wyrok dziejów sprowadził nad straszne urwisko. Grunt się usuwa pod nogami, oparcie stóp przepaść chłonie — a oni zamiast wzmocnić się, zabezpieczyć i w pojednaniu spożywać owoce z drzew ojczystych — w szale walki i zaślepieniu nienawiści wyważają ostatnią podporę: święty symbol miłości, przeobrażają go w godło obustronnej hańby, z którą znienawidzeni toczą się w przepaść na wieczną zgubę..,“

Wydanie takiej książki — to czyn obywatelski.

Skr.

Ks. Dr. Adam Kopyciński. **Nasza młodzież szkolna. Odbitka „Gazety kościelnej“. Lwów, 1904.**

Broszurczyna niewielka (14 str. druku) i nie zawierająca właściwie nic nowego; zasługuje ona jednak na uwagę ze względu na to, że jest lapidarnem zebraniem tego wszystkiego, co nasi klerykali mówili o młodzieży galicyjskiej w ostatnich czasach w pismach swoich, w sejmie, z ambon itd. Nadto wyróżnia ją od podobnych elaboratów niewątpliwa dobra wola autora. Cóż ma on o nas do powiedzenia? Oto, że »od kilku, może kilkunastu lat nasza młodzież średnich szkół schodzi na dziwne, a dla Polaka-katolika niezrozumiałe tory«. To naiwne wyznanie było, ze względu na całą treść broszurki, bardzo potrzebnem; tory, po których idziemy, są rzeczywiście dla Autora niezrozumiałe! Inaczej nie powiedziałby absurdu. że z bezwyznaniowością idzie w parze »brak wszelkiego ideału, podnioślejszej myśli, patryotyzmu«...

Że tak nie jest, na dowód starczy krew przelana przez naszych kolegów, rewolucyonistów warszawskich, w dniu 13 listopada, męczeństwo tylu od ideału odsądzonych bezwyznaniowców, może i nasze walki w Galicyi, którym zarzucić można wszystko, ale nie nizkie, egoistyczne pobudki! I gdyby rozumiał X. K, te tory. nie mówiłby, że na widok niewierzącego studenta »łzy z òcz

rzęsiście płyną«, a zapłakałby może raczej nad tymi, którzy wierząc ślepo we wpojoną im przez szkołę parodyę chrystusowej nauki, która im oparcia moralnego dać nie może, nie mając czem życia wypełnić, wegietują w sposób najnędzniejszy, albo starają się głód duszy, spragnionej pełniejszego, wytężonego życia zaspokoić wyuzdaniem. W nikim, znającym młodzież, widok wspomniany szlochów nie zbudzi, mimo autorytetu p. E. S. Naganowskiego (klerykalnego żurnalisty ze »Słowa Polskiego«) i Henryka Sienkiewicza, którego X. K. zrobił na poczekaniu filozofem. Ale dla X. K. młodzież niewierząca jest »potworkiem«, inaczej bestyą apokaliptyczną, a na wyjaśnienie jej rodowodu ma X. K. tylko »la mala aria«, która »nawiedziła Galicyę pod względem religijnym i moralnym«.

Autor przedstawia dość trafnie proces »gubienia« religii przez synów inteligencyi i ma wielką racyę, gdy protestuje przeciw łączeniu w nauce szkolnej dwu sprzecznych systemów. Tylko w jego wywodach ukrywa się żadanie skastrowania udzielanej w szkole wiedzy przyrodniczej — mybyśmy przeciwnie żądali wyrzucenia dogmatyk, »etyk« katolickich i dziejów kościoła. Ale dziwna rzecz — nie przewiduje on zupełnie możliwości wypadków wyrugowania religii przez zdobyty pogląd na świat, zastąpienia jej przez jakiś wielki ideał społeczny i narodowy. Dla niego socyalizm profesora to zjawisko takie same, jak jego lampartowanie się w oczach uczniów, a »ludowe i socyalistyczne pismidła« wymienia zaraz po »fotografiach bezwstydnych« a bezpośrednio przed »nieszczęsnemi istotami, co to pod wieczór po rogach ulic«... itd. Oczywiście powtarza, prawdopodobnie w dobrej wierze, nikczemne oszczerstwo, że »między młodzieżą niewierzącą panuje najobrzydliwsze zepsucie, straszna nieobyczajność granicząca z bezwstydem. Dusze zepsute, serce zmysłowości przeżarte«; twierdzi dalej, że drugą stratą, spowodowaną przez niewiarę, jest »zanik pamięci i bystrości nmysłu« (zjawisko wśrd księżych wychowanków tak powszechne!), trzecią »zepsucie charakteru«, czwartą — u »potężniejszych duchów i serc« — »rozpacz« — no i samobójstwo«. Kończy, stawiając młodzieży pytanie — być, albo nie być.

Na to pytanie dawno odpowiedzieliśmy czynem. Potężne podniesienie się skali duchowego życia młodzieży, przejmowanie się jej kół coraz szerszych życiem społecznem i narodowem, ruch samokształcenia, propaganda etyczna, prowadzona głównie właśnie przez »niedowiarków« — oto dowody, że młodzież żyć chce

i żyje. A na beznadziejne biadania X. K. możemy odpowiedzieć słowami naszego Mickiewicza, wieszcza-rewolucyonisty, rzuconemi zmurszałemu katolickiemu kościołowi: »nie skarzcie się, że świat was opuścił — wyście go opuścili!« *M. W. K.*

St. Strzeszyński. **„Wyciągi z historyi powszechnej synchronistycznie zestawione“.** Stryj 1904. 3 cz. Cena 1 K. — Na kilkakrotnie ponawianą prośbę Autora czynimy o nich wzmiankę, zaznaczając jednak z obowiązku, że ich, jako narzędzia do bezmyślnego kucia faktów i dat (jakiem jest zresztą każde t. zw. repetitorium) nikomu polecić nie możemy. Inne mamy poglądy na naukę historyi od Autora i pedagogów jego typu. O ile może ta książeczka ułatwić przypomnienie sobie szkieletu politycznej historyi przed egzaminem, osądzić nie możemy, bo metody tej sami nie stosowaliśmy. Gdyby który z kolegów chciał spróbować, zechce się udać do Autora (adres: Demnia Wyżna).

Wiktor Cymerys Kwiatkowski.

Od piętnastego roku życia był on socyalistą i pełnym poświęcenia i zapału członkiem radomskiej organizacyi Polskiej Partyi Socyalistycznej. Bohaterski entuzyazm, który ogarnął klasę robotniczą polską w obecnej chwili, zapłonął potężnie w duszy osiemnastoletniego „Wiktorka“. Gdy z rozkazu Centralnego Komitetu Robotniczego radomscy robotnicy gotowali się do zbrojnego protestu przeciw mobilizacyi, Wiktor Cymerys uzyskał zaszczytną i niebezpieczną misyę niesienia sztandaru. W czasie zbrojnego starcia w noc wigilijną legł w obronie ukochanego znaku, położywszy wprzód trupem pułkownika Bułatowa. Zginął — jak pragnął, w otwartym boju, z bronią w ręku. Duch jego żyje i żyć będzie wiecznie w tych, których ofiarny płomień ogarnia na wieść o jego życiu i zgonie.

Wiktorowi Cymerysowi i temu długiemu szeregowi poległych w boju, który poszedł w jego ślady, my, bracia ich i towarzysze broni, cześć oddajmy czynem!

KRONIKA.

W rocznicę męczeństwa Proletaryatczyków. 28. stycznia b. r. minęło lat 19 od chwili, gdy czterech bohaterów pierwszej wielkiej politycznej organizacyi polskiego ludu roboczego, „Socyalno-rewolucyjnej partyi „Proletaryat“ z okrzykiem „Niech żyje rewolucya socyalna!“ zawisło na stokach warszawskiej cytadeli. Ich skazani na katorgę towarzysze pisali do braci na wolności: „Te szubienice dźwignięto dla Was. Trupami tymi zastraszyć Was chciano, a tym postrachem szyje Wasze nagiąć do jarzma, ducha Waszego spodlić tchórzostwem... Nie dajcie zginąć sprawie, a jeśli Wam sił starczy, nie przebaczcie katom szubienic. Niech pozna wróg, że lud robotniczy, raz obudzony, nie ustanie w walce, aż zwycięży. Zwycięstwo to niedalekie, same szubienice o tem świadczą... Może tej chwili i który z nas dożyje...“ I nie była płonną ta nadzieja. Bo nadszedł przepowiedziany przez męczenników „dzień pożądany“, w którym setki tysięcy polskiego proletaryatu wystąpiły do walki z caratem o władzę, strugi krwi zalały ulice Warszawy w otwartej walce i popłynęła z dziesiątków tysięcy piersi pieśń „Wielkiego Proletaryatu“: „Hurra! Zerwijmy z carów korony, gdy ludy dotąd chodzą w cierniowej!.... Nikt za ideę nie ginie marnie!“ Lud roboczy święcił pamięć męczeństwa tych, którzy pierwsi w bój poszli, żądając dlań „swobody, fabryk i ziemi...“

Zgon Luizy Michel. 11 stycznia b. r. umarła sędziwa, 72 letnia bohaterka paryzkiej komuny. Luiza Michel była w r. 1871 płomienną apostołką robotniczej rewolucyi, a gdy walka wybuchła, ognistą wymowę zamieniła na broń stalową i walczyła po bohatersku na barykadach. Postawiona przed sądem wojennym, rzuciła oprawcom słowa: „Ponieważ los dla serc, bijących dla wolności przeznacza ołów, więc żądam mej cząstki. Jeżeli mnie zostawicie przy życiu, to nie przestanę wołać o zemstę. Nie bądźcie tchórzami i skażcie mnie na śmierć!“ Bohaterkę proletaryatu zesłano do N. Kaledonii, gdzie Francya wysyła najgorszych zbrodniarzy na powolny zgon. Została tam Luiza do r. 1880, w którym wróciła do Francyi. Do zgonu całem wielkiem sercem, wszystkiemi siłami, oddaną była sprawie tych, którzy cierpią krzywdę i nędzę. Zasłynęła jako prawdziwy anioł miłosierdzia.

Blok socyalistyczny. Te same partye robotnicze, które wzięły udział w znanej Wam z poprzedniego zeszytu konferencyi stronnictw opozycyjnych w caracie, utworzyły między sobą związek ściślejszy i wydały wspólny manifest, wytyczający drogę, jaką ma iść międzynarodowy proletaryat pod caratem, aby z jednej strony wyzyskać wszystkie rewolucyjne siły narodów ros. imperyum, z drugiej nie poświęcić w tym celu żadnego ze swych klasowych postulatów i nie stracić z oczu swych ostatecznych celów. Rzecz charakterystyczna, że gdy (wskutek wahania się przedstawicieli burżuazyi rosyjskiej i — polskiej) „Konferencya“ w kwestyi niepodległości Polski nie wypowiedziała się, proletaryat reprezentowany w „bloku“ nie wahał się hasła tego proklamować jako swego postulatu. Manifest (podpisany przez Polską Partyę Socyalistyczną, Rosyjską Partyę Socyalistów Re-

wolucyonistów, Łotewski związek Socyalno-Demokratyczny i Gruzińską Partyę Socyalistów Federalistów— Rewolucyonistów) zawiera ustęp następujący: „Wiemy, Towarzysze, że nam robotnikom są zupełnie niepotrzebne przywileje jednej narodowości wobec drugiej, nam nie potrzeba gwałcenia swobody żadnej narodowości; i niechaj każda narodowość bez żadnych przeszkód rozstrzyga o swoim losie, niechaj każda z nich rozporządza swojemi sprawami według swego uznania, bądź to pod jednym wspólnym dachem państwowym i pod jednemi prawami z narodem rosyjskim, bądź to autonomicznie na zasadach związku federacyjnego, bądź to wreszcie w zupełnej odrębności i niezależności, jak tego naprzykład obecnie domagają się Polacy. Wszelkie związki pomiędzy narodami powinny zawierać się na mocy dobrowolnej umowy obojga stron, bez żadnego przymusu i narzucania jakichkolwiek instytucyi i praw“. Urywek ten manifestu ma epokowe znaczenie. W r. 1866 pisał Fryderyk Engels: „Jeśli kiedykolwiek klasy robotnicze Rosyi... stworzą program polityczny i program ten zawierać będzie uwolnienie Polski — wtedy, ale nie wcześniej Rosyi jako ludu nie trzeba będzie oskarżać (o zdławienie Polski), nasz akt oskarżenia spadnie wtedy jedynie na rząd carski“. To, czego żądał Engels, stało się poraz pierwszy jasno i niedwuznacznie w omawianym manifeście, On, i krew ludu rosyjskiego, w rewolucyjnej walce przelana, uwolniły odradzającą się Rosyę od wiekowej plamy ujarzmienia Polski, Litwy, Ukrainy, Kaukazu, Finlandyi i tylu innych narodów.

„Wstrzemięźliwcy narodowi i polityczni tchórze“. Nr. 10 — 12 „Przedświtu“ z r. ub. przynosi ciekawą wiadomość, że, gdy w czasie paryzkiej konferencyi organizacyi opozycyjnych i rewolucyjnych delegaci liberałów rosyjskich nie zgadzali się na stanowcze postawienie żądania niepodległości Polski, delegaci „Ligi Narodowej“ (która wogóle weszła tam jak Piłat w Credo) usiłowali dość naiwnie namówić reprezentantów P. P. S., by zrzekli się żądania niepodległości i zadowolnili się inną, „bardziej realną formułą“. (Wiadomo, że w kwestyi polskiej specyalnej uchwały nie powzięto, wypowiadając tylko ogólną zasadę prawa narodów do stanowienia o swym losie). Zabiegi te wyjaśniają wszystkim szczerym patryotom, kto są ci „wstrzemięźliwcy narodowi i polityczni tchórze“, o których „Teka“ ma zawsze tyle do mówienia.....

Nie chcą Polski ani szlacheckiej, ani demokratycznej... W chwili, gdy proletaryat polski groźnie sięgnął w Królestwie Polskiem po władzę, występując do śmiertelnej walki z caratem i z aportującemi mu „wyższemi klasami“ polskiego narodu, nie zdolni odczuć ani zrozumieć życia, koteryjną walką zaślepieni doktrynerzy z „Socyaldemokracyi K. P. i L.“ (którzy niedawno odważyli się napaść na demonstracyę z 13 listopada z powodu jej zbrojnego i gwałtownego charakteru) wydali odezwę, w której oświadczają, że dla nich „wywalczenie Polski przez lud jest absurdem“, że Polski wogóle nie chcą, że domagają się Zgromadzenia konstytucyjnego wspólnego dla całej Rosyi, poczem obłudnie powtarzają słowa socyalistów polskich z przed dwudziestu paru lat, że „hasło: niech żyje Polska! przejdzie na zawsze do archiwum strupieszałych i skompromitowanych nadużyciem narodowych pamiątek“, przeciw którym zaprotestowali ludzie tej miary, jak

Marks, Engels, Lafargue, w liście do towarzyszy polskich, kończącym się okrzykiem: Niech żyje Polska! Zapomnieli „Socyaldemokraci“, że socyaliści polscy lat 80-ych byli przeciwni hasłu niepodległości, bo wierzyli w blizkość rewolucyi socyalnej w całym caracie (wiara, z której natrząsają się ich rzekomi „następcy“ z S. D.), a po zwaleniu jego mieli, jak świadczy umowa Proletaryatu z Narodnią Wolą, stworzyć w Polsce odrębną polityczną organizacyę; żaden z nich nie myślał o konstytuancie w Petersburgu, ani o „ogólnorosyjskiej“ burżuazyjnej konstytucyi. Bali się nadto, by hasło niepodległości nie było mostem nad przepaścią, dzielącą proletaryat od burżuazyi; dziś jak mówią sami S—D., burżuazyi o niepodległości się nie śni; przyjęcie tego hasła może przepaść tylko pogłębić. Ale „żelazna logika“ pozwala „konsekwentnym marksistom“, czułym na dobro kieszeni naszych kapitalistów, dziś gdy oderwanie się Polski od Rosyi jest równoznaczne z osiągnięciem u nas dyktatury przez proletaryat, powtarzać dawno przebrzmiałe a powierzchowne frazesy ludzi o poglądach najodleglejszych od ich teoryjki. Szczęściem cała „Socyaldemokracya K. P. i L.“ należy dziś już do muzeum smutnych i „skompromitowanych nadużyciem narodowych pamiątek“...

Trwające w służbie żandarmów rosyjskich „Słowo Polskie“ wytrwale denuncyuje rewolucyonistów (vide korespondencye kijowskie p. Idema, artykuły redakcyjne wymieniające po nazwisku pewnego działacza), spotwarza ich i oczernia, plwając na to, co święte już nie tylko dla społecznika rewolucyonisty, ale dla każdego uczciwego Polaka. Ostatnie czasy dodały do przedrukowanej z uznaniem przez „Nowoje Wremia“ korespondencyi Komerskiego potworne obelgi na bohaterski lud warszawski, przyczem gadzinowcy wszechpolscy poszli dalej, niż najreakcyjniejsze pisma, przypisując dokonywane w Warszawie przez rzezimieszków i policyę moskiewską rabunki—strejkującym robotnikom i Polskiej Partyi Socyalistycznej. Nic dziwnego, że robotnicy lwowscy ponownie wybili szyby w lokalu tego pisma i zdemolowali jego kiosk w Pasażu Mikolasza, poczem „poszkodowani“ idąc w ślady p. konsula Pustoszkina, oddali się pod opiekę policyi. Świeżo został mimo tego redaktor naczelny, p. Wasilewski, wypoliczkowany na ulicy przez koi. Wł. Włodarczyka (socyalista). Oczywiście „tow. Dziennikarzy Polskich“ zaprotestowało (zapewne na wniosek pp. Masłowskiego i Ostaszewskiego-Barańskiego, którzy niezawodnie najsilniej odczuli cierpienia kolegi, jako otrzaskani w podobnych sytuacyach) przeciw temu skrzywdzeniu męczennika idei...

Z czarnej Międzynarodówki. Donosiliśmy w r. ub. o liście łucko-żytomierskiego biskupa, wzywającym do składek na Czerwony Krzyż. Obecnie konstatujemy fakt, że obywatel ten nadal konsekwentnie kroczy śladami warszawskiego Popiela. Laury, których się spodziewał po humorystycznych literackich występach, usiłuje dziś zdobyć urządzaniem nabożeństw na intencyę pomyślnego wyniku wojny, a nawet wydawaniem „Przestróg“ do wiernych. Oto celniejsze wyjątki z jednej z nich: „Partya radykalno-socyalistyczna w Galicyi w organie swoim lwowskim, „Słowie Polskiem“, zachęca ciągle do rozruchów i nawet do powstania“... (jakże musiał zapłakać, czytając te słowa skrzywdzony tak niesłusznie redaktor „Słowa Polskiego“, który właśnie świeżo za akcyę w tym samym co p. Niedziałkowski duchu

poniósł męczeństwo!) Dalej mówi czcigodny duszpasterz, że socyaliści warszawscy postępują podobnie i agitują za rewolucyą — i agitują skutecznie; bo wiadomo, że „pomiędzy ludami cywilizowanymi Polacy, w naszym przynajmniej kraju, są bezsprzecznie najbardziej nieoświeconem, niemyślącem o niczem, niewiedzącem i łatwowiernem społeczeństwem, dlatego też od stu lat było ono prowadzonem do zguby przez stronnictwa wywrotowe, płacąc krwią, łzami, mieniem i utratą praw wszelkich za swoje nieuctwo. Wojna 1830 r. była rozpoczęta na rozkaz masoneryi dla zatrzymania Rosyi, Austryi i Prus, chcących tłumić roboty rewolucyjne we Francyi i w Belgii; ile za to zapłaciliśmy, wiadomo. Powstanie 1863 r. wywołał demokratyczno-czerwony internacyonał z jawnym i jedynym celem zniszczenia szlachty i religii katolickiej. Wszystko to zrobiło się pod pozorem patryotycznym i pod karą ogłoszenia zdrajcę. Obecnie socyaliści znowu zaczynają grać na strunie narodowej, ale ich gra jest jasna..." I wyjaśnia owieczkom czcigodny biskup, że socyaliści chcą wszelkiemi siłami przeszkodzić zbawiennym reformom, które rząd najmiłościwiej gorąco pragnie nadać.

Taniec św. Wita odprawiany przez pp. ugodowców, wszechpolaków i resztę nowej Targowicy staje się coraz bardziej szalony. Ale niech panowie ci uważają, bo go nie przerwał argument dobitniejszy od policzka!

Nakładem P. P. S. wyszedł dosłowny przedruk artykułów „Słowa Polskiego" o krwawych zajściach listopadowych w Warszawie p. t. „Pod opiekę policyi carskiej", zapewne dla zawiadomienia zakordonowych „ligistów" i ich świeżych polskich i obcych „sojuszników", jak lojalnie działają w Galicyi ci ciekawego pokroju „opozycyoniści" czy „rewolucyoniści" w myśl chwał paryzkiej konferencyi...

Ecclesia Militans. Kiedy przy końcu lat ośmdziesiątych socyaliści zaczęli organizować proletaryat miejski, pierwszym, który poznał całą zgrozę tej działalności był u nas kler. On to podążył wnet w ślady socyalistów, starając się ludność robotniczą skupić w swoich „katolicko-narodowych" stowarzyszeniach. Na początku swej pracy mieli też klerykali zdolnego uczciwego przywódcę i dzielnego agitatora w osobie zmarłego przed kilku laty ks. Jana Badeniego. Po jego śmierci żaden z jego następców nie umiał poprowadzić dzieła rozpoczętego w niektórych miejscach dość szczęśliwie przez ks. Badeniego.

Praca zaś takich ludzi jak ks. P e c h n i k a, analfabety w sprawach społecznych, ks. Z a ł ę s k i e g o, autora kiepskich pamfletów, ks. B u k o w s k i e g o, dobrego rozbijacza zgromadzeń stróżów kamienicznych i ks. Ż y g u l i ń s k i e g o, zwykłego demagoga — musiała doprowadzić do zupełnego bankructwa polityki klerykalnej wśród robotników, zwłaszcza, że w dziele tem dopomagali klerykałom z pośród osób świeckich indywidua z pod najciemniejszej gwiazdy, często notoryczni zbrodniarze. Toteż mimo poparcia wysokich sfer arystokratycznych pisma klerykalno-robotnicze upadały jedne po drugiem. Z boleścią musiał to skonstatować na ostatnim zjeździe Sodalicyi Maryańskiej dr. Czerkawski z Krakowa, który też przedłożył nowy plan agitacyi. Początki tego odnowionego ruchu rozpoczęły się już w rezydencyi ks. biskupa Pelczara w Przemyślu. Na zwołanem przez tamtejszych socyalistów zgromadzeniu ludowem przemawiał też ks. Federkiewicz, usi-

łując bronić polityki klerykalnej. Robotnicy wysłuchali słów ks. w zupełnym spokoju, poczem odpowiedzieli mu energicznie i rzeczowo. Po zgromadzeniu jednak rzucili się klerykali w swojem pisemku w najwstrętniejszy sposób na członków tamtejszej partyi socyalno-demokratycznej. Ci ostatni dali im ciętą odprawę w „Nowym Głosie Przemyskim". Również przemyski wiec ogólno-akademicki napiętnował dosadnie tę demagogiczną robotę klerykałów.

Bunt sodalisów. Ruch rewolucyjny w Rosyi podziałał nawet na naszych — Sodalisów Maryańskich. „Słowo Polskie" z 14 i 24 stycznia br. podało dwa artykuły „ze sfer wybitnie katolickich", wskazujące na to, że w łonie lwowskiej Sodalicyj wybuchł bunt, jak na sodalisów, dość poważny. Oto część ich skarży się na despotyzm O. Moderatora, na to, że z młodych członków robi manekinów i figurantow tylko. Sodalis „z sfer wybitnie katolickich" woła o reformę, i to w głowie i członkach, gdyż „nie zastąpi jej nowe wydanie dotychczasowego statutu, choćby wyszło w okładce o narodowych kolorach".

Ciekawem jest, co autor mówi o sodalisach z pośród akademików. „Przejęli się oni zasadą, że wszelka praca społeczna to polityka, której się należy wystrzegać, skoro nie tylko żadnego z nich nie można było namówić do zajęcia się rzemieślnikami, ale i nauki nie bardzo uprawiają, a w uniwersytecie cieszą się opinią niezbyt pochlebną dla katolicyzmu. Prędzej ich spotkać można na redutach i kawiarniach, niż w bibliotekach i seminaryach a oprócz operetkowego zaiste wystąpienia ich na wiecu akademickim w sprawie akcyi antypojedynkowej nic jakoś nie słychać o ich przygotowaniu się do przyszłych zadań społecznych". Uwagi swe kończy tem, że „Sodalicya prowadzona tak, jak dotąd, więcej szkody niż pożytku przynosi katolicyzmowi, n a d a j ą c m u p i ę t n o k l e r y k a l i z m u i w s t e c z n i c t w a".

Dla nas nie ma w tem nic nowego, nowem jest tylko stwierdzeniem tego przez osobę wtajemniczoną w życie i działalność sodalicyi. Przypominam. że zakładanie takich stowarzyszeń „z piętnem klerykalizmu i wstecznictwa" uchwalił dla dobra młodzieży sławetny sejm galicyjski, a w niektórych gimnazyach już się one zawiązały.

Związek absolwentów Wyż. Szkoły przemysłowej ma powstać w Krakowie. Celem jego jest ochrona interesów swych członków. Towarzystw takich jest już w Austryi 5, a we Wiedniu reprezentuje je Związek Centralny, liczący ogółem około 2000 członków. Wobec niezmiernie ciężkich warunków, z jakimi walczyć muszą opuszczający „przemysłówkę" koledzy (vide „Promień" z ub. r.) objaw ten samoobrony z ich strony witamy z żywą radością.

POKWITOWANIA.

Na walkę czynną w ros. zaborze: Redakcya „Promienia“ 10 K.

Na fundusz prasowy: Inż. M. 40 h., Inż. K. 5 K 40 h., koleż. M. C. L. B. 5 K, J. M. 8 K. Za bibułę przywiezioną przez Bolka 14 rs. 50 — 37 K. Przez koleż. J. od „Ukraińca“ 10 rs. — 25 K 20 h. — Z Ukrainy 5 rs. — 12 K 60. Z Odessy: Kol. M. 10 kop., R. 15 kop., D. 50 kop., G. 10 kop., B. 25 kop., Sz. 20 kop., D. 3 rs., M. 1 rs., koleż. Ł. 20 kop. (Razem 5 rs. 40 — 14 K 60.). Kol. B. 40 h.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Dr, Michał Wyrostek.**

Drukarnia Udziałowa, Lwów. Kopernika 20.